Numer świąteczny podwójny.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 15 GRUDNIA 1929 Nr. 24

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt zasyłamy wszystkim naszym Czytelnikom.

Do niniejszego Numeru świątecznego załączamy czeki P. K. O. prosząc o uregulowanie przedpłaty na rok 1930.

Papież Pius XI.

Obecny Namiestnik Chrystusowy, Papież Pius XI, którego 50-letni jubileusz kapłaństwa świat cały z radością i wdzięcznością obchodzi, jest nawet w tym szeregu wybitnych mężów jakimi byli papieże ostatnich dziesiątek lat, postacią niezwykłą. Opatrzność Boża dała światu w epoce tak ciężkiej jak ta, którą obecnie przeżywamy, za papieża uczonego o głębokim umyśle, a równocześnie o wielkiem i szlachetnem sercu, wrażliwem i pełnem słodyczy i zrozumienia dla wszystkich tak licznych potrzeb Kościoła powszechnego i jego członków.

Trudno w kilku słowach streścić dzieje pontyfikatu Piusa XI, przepełnionego wielkiemi i ważnemi wydarzeniami. Przedewszystkiem jednak uderzyć musi każdego ogólny rozkwit i jak gdyby powszechna mobilizacja katolicyzmu pod przewodnictwem Ojca świętego, której jesteśmy świadkami. Liczne i najróżniejsze konkordaty zawierane z różnemi państwami, liczne encykliki, które Czytelnicy nasi mają świeżo w pamięci, gdyż z każdej podawaliśmy o ile nie tłumaczenie dosłowne, to przynajmniej szczegółowe sprawozdanie, liczne kanonizacje, ustanowienie kościołów dla ludów dalekiego Wschodu, opierających się na hierarchji jedynie krajowej, List apostolski do narodu chińskiego, troska o wyrobienie i wykształcenie duchowieństwa— któż zliczy ile seminarjów duchownych, instytutów i uniwersytetów powstało na życzenie i rozkaz Ojca św. — wreszcie bardzo liczne troski o jedność Kościoła, o męczeński Meksyk, o śmiertelnie chorą Rosję — oto wypadki, które wypełniają ten wśród wielu triumfów, a w mozolnej pracy upływający pontyfikat Piusa XI.

Encykliki, począwszy od pierwszej programowej, nawołującej do „Pokoju Chrystusowego w królestwie Chrystusowem“, są prawie wszystkie ważnemi wydarzeniami w życiu Kościoła; czy to będzie encyklika *Quas Primas*, ustanawiająca święto Chrystusa Króla i powołująca do pracy apostolskiej świeckich w wielkiej wszechświatowej Akcji katolickiej, dopuszczająca ich „do uczestnictwa w prawdziwem i właściwem apostolstwie Kościoła“, czy encyklika misyjna *Rerum Ecclesiae*, stanowiąca jak zresztą całe panowanie Piusa XI, nową epokę w historji rozwoju Misyj, która tak pięknie i dokładnie opisuje cel ich i zadania: „Misje nie są kolonjami żadnego narodu, pomimo, że niektóre narody w szczególny sposób koło nich się zasłużyły, ale są kolonjami Chrystusa, własnością Kościoła. Misjonarze, ambasadorowie Boga, wzniosły swój mandat otrzymują nie od rządów danych państw, ale od Boga. Nie są oni posłańcami ziemskimi, ale niebieskimi, mają prowadzić dalej dzieło Chrystusa i Jego uczniów“.

Na pontyfikat Piusa XI przypadła także uroczysta chwila przywrócenia Państwa Kościelnego i uznania suwerenności papieży na terytorjum państwa Watykańskiego, które to epokowe wydarzenie cały świat katolicki z takiem wzruszeniem, radością i wdzięcznością ku Bogu przyjął w lutym bieżącego roku. Dało to sposobność do nowego wylewu uczuć miłości i czci dla osoby Ojca św., gdyż w dużej mierze jemu tu przypisać należy zasługę, jako, że był jednym z tych, którzy chcieli znaleźć i znaleźli wyjście z trudności zagadnienia przez tyle dziesiątek lat nierozwiązanego.

Ta właśnie jasność poglądów i odwaga w postępowaniu stanowi charakterystyczną cechę umysłu Ojca św., obdarzonego duszą nawskróś ludzką a nadprzyrodzoną, o niezwykłej świeżości i jasności intelektualnej, o niecodziennym zmyśle sprawiedliwości i sile ducha, które z niego uczynią jedną z najwybitniejszych osobistości w historji Kościoła.

Dla Polski ma Ojciec św. szczególne miejsce w swem sercu.

Nietylko dlatego, że w stolicy Polski otrzymał pełnię kapłaństwa, ale i dlatego, że poznał nasz kraj dobrze w długich i pracowitych objazdach, wniknął głębiej w duszę naszego narodu, ocenił ją i pokochał. Z Polski więc płyną też do Rzymu życzenia, pełne radości, dziecięcego przywiązania i wdzięczności dla Ojca chrześcijaństwa, wraz z modlitwą o zachowanie wielkiemu Papieżowi sił ducha i ciała, by zwyciężywszy wszelkie przeszkody mógł rządzić Kościołem w bezpiecznej wolności.

SYTUACJA W MEKSYKU.

W ostatnich czasach nadeszła wiadomość o *Modus vivendi* zawartym pomiędzy władzą kościelną a rządem meksykańskim. Wiadomość ta jest prawdziwą; uczyniono rzeczywiście krok ku wolności religijnej, chociaż wolność ta wydaje się jeszcze dosyć daleką. Ażeby nie dać się wprowadzić w błąd prostem brzmieniem słów, przypomina *Civiltà cattolica*, trzeba uprzytomnić sobie ciasne granice owego *Modus vivendi*. Według urzędowych wiadomości obejmuje on następujące punkty: 1. Konflikt religijny pozostaje nadal, dlatego, że mając charakter czysto prawniczy nie może zostać rozwiązanym, dopóki prawodawstwo meksykańskie nie ulegnie odpowiedniemu przekształceniu, przynajmniej na zasadzie życzliwego rozdziału pomiędzy obydwoma władzami; 2. Konflikt ten uległ pewnej zmianie co do formy, ponieważ obecnie w przeciwieństwie do stanowiska zajmowanego w tym względzie przez rząd Callesa, uznaną zostaje, według oświadczenia Prezydenta, nienaruszalność konstytucji Kościoła, jego niezależność od rządu wewnętrznego, prawo mianowania biskupów i kapłanów, jak również przyznaje się katolikom prawo odwoływania się w razie stosowania do nich praw niesprawiedliwych, a przedewszystkiem przyznaje się im prawo żądania reformy tych praw. 3. Kościół uważa, że faktycznie istnieją prawa antireligijne i na razie, uwzględniając interpretację jaka zostanie prawom tym nadawana, poddaje im się czasowo, oraz oświadcza, że domaga się i nadal domagać się będzie reformy tych praw. 4. Faktycznie warunki, w jakich znajduje się obecnie Kościół w Meksyku, są w najwyższym stopniu niepewne, nawet upokarzające, stosowaną zostaje bowiem nadal większa część praw antireligijnych, nie mówiąc już o prześladowaniach nielegalnych i samowolnych ze strony wielu niższych władz, czemu wyższe władze nie są w stanie zapobiec; 5. Położenie Kościoła w Meksyku jest naogół bardzo smutne, chociaż rozjaśnia je radość katolików z powodu przywrócenia wolności praktykom religijnym, oraz nadzieja, że w najbliższej przyszłości nastąpi ostateczne rozwiązanie tego konfliktu. Tymczasem jednak warunki są bardzo niepewne, gdyż pe-

wne czynniki niezadowolone nawet z tej cząstki wolności przyznanej Kościołowi, korzystając z władzy politycznej i wojskowej jaką mają w ręku, naruszają spokój publiczny, i niewiele brakuje, by wywołały nową rewolucję o charakterze skrajnie antireligijnym.

W dniu 18 września odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazji objęcia władzy przez nowego arcybiskupa Meksyku w starym kościele OO. Jezuitów „La Profesa" w mieście Meksyku. Mgr. Pascal Diaz, obecny arcybiskup i były biskup Tabasco jest członkiem Towarzystwa Jezusowego.

Wygnanie arcybiskupa Orozco zostało nadal i po „ugodzie" uznane za obowiązujące. Mgr. Orozco, arcybiskup z Guadalajara, który sprzeciwił się w 1926 roku rozkazom prześladowcy Kościoła Callesa, wygnany przez rząd żył trzy lata w ukryciu w stanie Jalisco. Ponieważ po jego powrocie do miasta Meksyku wyrok skazujący go na wygnanie nie został cofnięty, opuścił on ponownie granice Republiki.

Nowe rozporządzenie prezydenta Meksyku Portesa Gil znosi zakaz przyjazdu do kraju dla obcych kapłanów. Prawdopodobnie wydane zostanie jeszcze dalsze rozporządzenie, pozwalające kapłanom na sprawowanie im ich urzędu kapłańskiego.

Okólnik, wydany przez meksykańskie ministerjum spraw wewnętrznych w sprawach kościelnych, zwracający się do władz poszczególnych stanów Meksyku, oświadcza, że rząd związkowy posiada bezpośrednią kontrolę nad budynkami kościelnemi. Władze poszczególnych stanów winny oznaczyć prawnie liczbę kapłanów, ale nie liczbę biskupów, jak również kwalifikacje biskupów i kapłanów. Prawo stanu Jalisco, tyczące się małżeństwa kapłanów, uznane zostało za niekonstytucyjne.

Według oświadczenia prezydenta Meksyku na jednym z kongresów dotąd w 858 kościołach kapłani objęli napowrót swoje czynności. Ugoda z Kościołem położyła kres powstaniu „Christeros".

Dziennik *El Universal* w Meksyku podaje wiadomość, że siostra Concepcion, skazana na dwadzieścia lat prac przymusowych i internowana na straszliwych wyspach Las Marias, otrzymała pozwolenie na kilkudniowe opuszczenie więzienia dla odwiedzenia umierającej matki.

Po krótkim pobycie w stolicy, siostra dotrzymując słowa honoru, jakiego od niej żądano, powróciła do więzienia. Siostra Concepcion wykazała, że nie umie kłamać ani zdradzać. Powiedziała, że wróci i powiedziała prawdę.

Ale jeszcze w ciągu procesu, który skończył się jej skazaniem, przysięgła na swój honor, i co więcej na Boga, że jest niewinną. Nie uwierzono jej wtedy, pomimo, że jej oskarżyciele odwołali swoje oskarżenie.

Powyższy epizod jest obecnie wymownym dowodem. Ktoś, kto namawia do zabójstwa, nie dotrzymuje słowa honoru, zwłaszcza gdy oznacza ono powrót do piekła udręczeń po odzyskaniu wolności, która daje możność ucieczki, lub przynajmniej możność próbowania ucieczki.

TAJEMNICA HOŁDU PASTERZY.

(wedł. ks. Meschlera)

...W czasie Narodzin Zbawiciela czuwali pasterze przy swoich trzodach w pobliżu Betlejem. Na wschód od tego miasteczka znajduje się falista i urocza dolina, pokryta drzewami figowemi, oliwnemi, polami uprawnemi i łąkami. Deszcz zimowy przystraja pola świeżą zielenią i gdy pogoda sprzyja, nocują trzody na wolnem powietrzu. Tu leżały niegdyś pola Booza, gdzie Ruth zbierała kłosy i gdzie Dawid i nawet sam Jakób (I Mojż. *35, 21) pilnowali owiec. W tej dolinie czuwali pasterze przy trzodach. Zgromadziwszy je razem w zagrodzeniu, rozpalili u wejścia ognisko, spożyli swoją prostą wieczerzę, rozmawiali jeszcze czas jakiś, może o spisie ludności i przyjściu Mesjasza, i odmówiwszy modlitwę ułożyli się koło ogniska do snu, jeden z nich zaś czuwając chodził tam i z powrotem.*

Noc była cicha i uroczysta jak piękny wieczór świąteczny i gwiazdy świeciły jasno nad wzgórzami Betlejem. Była północ, i pasterz pełniący straż chcąc właśnie obudzić drugiego, by dopełnił wartę, rozglądnął się raz jeszcze wokoło. Nagle ukazała się jakby jakaś mgła świetlna nad wschodnim pagórkiem Betlejem, wznosiła się coraz wyżej, wreszcie opuściła się w dolinę, i zbliżała się coraz bardziej, oświetlając wszystko, drzewa i krzewy jakby światłem słonecznem. Pasterz przeraził się i zawołał towarzyszy, by się zbudzili, gdyż wszystko stoi w płomieniach. Psy zaczęły się niepokoić, trzoda rozbudziła się i skupiła razem, a pasterze chwycili za broń. Wszystko dokoła tonęło w jasnem świetle, gwiazdy przestały świecić, a ognisko zagasło. Swiatło to stawało się coraz jaśniejsze i pasterze wpatrując się w nie zakrywali oczy ręką; ogarniała ich trwoga. Nagle z samego ośrodka światłości wynurzyła się wspaniała postać, otoczona aureolą, w olśniewająco białej szacie ze skrzydłami o kolorach tęczy; na jej czole błyszczał płomień, niby gwiazda, a oblicze jaśniało niebiańską pięknością, i było pełne promiennej radości, słodyczy i majestatu zarazem. Biedni pasterze upadli z trwogi na kolana, twarzą do ziemi. Nie wątpili oni, że ukazał się Anioł Boży, a może sam Bóg, i bali się bardzo. Wtem przemówił Anioł dźwięcznym i jasnym głosem: „Nie bójcie się...“ Słodki, życzliwy dźwięk głosu uspokoił ich, a słowa były im zupełnie jasne

i zrozumiałe i niewypowiedzianem uczuciem radości napełniały ich serca. Rozumieli doskonale, co Anioł im zwiastował, a mianowicie że narodził się właśnie Mesjasz w mieście Dawidowem i że mają tam pójść, by mu się pokłonić. Zaledwie Anioł przestał mówić, przemieniła się owa mgła świetlna w niezliczone, podobne do niego, wspaniałe, promienne postacie, które w cudownym porządku, unosząc się w górę i tworząc niezmierzoną, świetlaną drogę ku niebu, śpiewać zaczęły: „Chwała na wysokościach Bogu...“. Jak pięknym, jak wspaniałym, jak potężnym i radosnym był ten śpiew! Zdawało się, że rozlega się on nad wzgórzami całej Judei i nad wszystkiemi krańcami świata, i że gubi się aż gdzieś w niebie! Czyż oczy pasterzy nie zalały się łzami na widok majestatu całego tego świata aniołów i serce ich czy nie rozpływało się z radości i szczęścia?

Gdy znikły postacie anielskie, spoglądali pasterze na siebie ze zdumieniem. Natychmiast jednak przypomnieli sobie co im anioł powiedział i poszli szukać żłóbka. Poszli z całą prostotą, która właśnie zjednała im tę łaskę objawienia anielskiego. Prostota bowiem szuka tylko Boga, myśli tylko o Bogu, nie o sobie. Idzie do Boga drogą najkrótszą, nie sztuczną i wykręconą, ale tą, która bezpośrednio do Niego prowadzi, przez wypełnianie obowiązków stanu, przez znoszenie dopustów bożych i słuchanie wskazań bożych. Prostota wierzy wszystkiemu, przyjmuje wszystko i jest posłuszna. Tak też pasterze, na słowa anioła szukają Boga, odnajdują Go, hołd Mu składają w dziecięctwie serca, w gorliwości woli, by potem chwaląc Boga rozpowiadać wszystkim o radosnej wieści, że się Bóg dla nas narodził.

Z RZYMU.

Król i królowa włoscy u Papieża. — Ojciec św. i Rosja. — Rekolecje Papieża. — *Academia poliglotta.* — Nowe beatyfikacje. — Komisja Studjów dla Kościoła Wschodniego. — Nowy Indeks. — Powołania kapłańskie we Francji. — Poselstwo do Etiopji. — Konkordat z Jugosławją. — Dogmat Wniebowzięcia N. P. Marji.

„Wizyta, złożona Ojcu św. przez włoską parę królewską — pisze *Osservatore Romano*, — zatwierdza uroczyście opatrznościowe zdarzenia, które przyczyniły się do zawarcia pokoju Laterańskiego. Król włoski oświadczył wobec parlamentu i narodu, że ugoda rozwiązała wszelkie trudne kon-

flikty niepokojące sumienia ludzkie i doprowadziła do całkowitej jedności ojczyzny nietylko pod względem terytorjalnym, ale i duchowym, i że składa u stóp następcy Chrystusa i na grobie księcia Apostołów uczucia synowskie tej jedności duchowej, w której odradzają się najwznioślejsze tradycje narodu włoskiego, tradycje katolickie".

Osservatore przypomina następnie świętych i błogosławionych, którzy uświetnili wiekową dynastję książąt Sabaudji. Wielkość współczesnej epoki, której tak życzył ojczyźnie swej władca Włoch, — pisze dalej ów dziennik, — obejmuje i łączy razem całą przeszłość i całą przyszłość: cnoty rodziny królewskiej są dziś najpewniejszą jej rękojmią. Obecna wizyta w Watykanie jest najlepszą wróżbą na przyszłość.

Założenie rosyjskiego kolegjum, w którem kształcić się mają przyszli apostołowie Rosji, świadczy o nieustannej trosce Papieża, by nie zaniedbać niczego co przyczynić się może do religijnego odrodzenia tego narodu. *Osservatore Romano* podaje zestawienie wszystkich dzieł apostolskich Piusa XI, które poprzedziły to ostatnie jego dzieło w tej dziedzinie. Już w czasie swojej misji w Polsce mianowany został Mgr. Ratti apostolskim wizytatorem Rosji; dzięki jego interwencji uwolniony został zesłany do Moskwy metropolita Ropp. Jako Papież na tajnym konsystorzu 11-go grudnia 1922 roku zajął on się ponownie organizowaniem pomocy dla głodnych dzieci w Rosji; Benedykt XV posłał w lecie 1921 roku w tym celu milion lirów do Genewy, a oprócz tego wysłany został cały pociąg z zapasami żywności, których rozdzieleniem miał się zająć bawiący wówczas w Petersburgu ks. arcybiskup Cieplak. Pius XI postarał się o odpowiednie ułatwienia dla tej akcji ratowniczej. W lipcu 1925 roku udało się 12 zakonników do Rosji w celach podjęcia tam misji dobroczynnej, wszelka praca apostolska została im zabronioną. Na krótko przedtem wystosował Ojciec św. memorandum do wszystkich „Przedstawicielstw państw pozostających w stosunkach dyplomatycznych ze Stolicą św.", w którem wzywał rządy owych krajów, by przed zawarciem układów z Rosją żądały: 1.—Zupełnej wolności sumienia dla wszystkich rosyjskich i obcych obywateli; 2.—Zabezpieczenia wykonywania tak prywatnych jak i publicznych praktyk religijnych; 3.—Przywrócenia i przyznania każdemu wyznaniu należących do niego nieruchomości. Punkty te nie zostały jednak uwzględnione na debatach zebranych na konferencji w Genewie przedstawicieli narodów. W międzyczasie napływały hojnie ofiary na dzieło papieskie. Na samym Krymie otwarto 92 kuchni papieskich, które żywiły dziennie 13.613, potem 23.000, wreszcie 39.305 dzieci. Działalność ta zaczęła przybierać coraz szersze rozmiary (tysiąc kuchni) zatrudniając prawie 2.500 rosyjskich współpracowników. Pozatem rozdzielano jeszcze ubrania i udzielano nauki różnych rzemiosł. Na tą działalność dobroczynną odpowiedziano prześladowaniem. Ks. arcybiskup Cieplak i jego główny wikarjusz zostali skazani na śmierć, a inni kapłani na więzienie. W 1925 roku wezwał Ojciec św. jezuitę ojca d'Herbigny i powierzył mu specjalną misję dla tego kraju. Po raz pierwszy udał się d'Herbigny do Rosji w październiku tegoż roku, potem na Wielkanoc 1926 roku i po raz trzeci we wrześniu tegoż roku. W międzyczasie został wyświęcony na

biskupa, mógł więc rozproszonym w różnych okolicach katolikom udzielać pociechy i pomocy oraz wyświęcić trzech biskupów: w Moskwie, Leningradzie i Mohilewie-Mińsku. — Obecnie horyzonty dla tej działalności są zamknięte i według ludzkich przewidywań mało pozostaje tu nadzieji, jednakże Rzym czuwa i przygotowuje apostołów dla przyszłych zdobyczy.

Rzymski korespondent *New York Herald* donosi swemu dziennikowi, że Watykan boleje niezmiernie nad walką, jaką na nowo wypowiedziała katolikom Rosja sowiecka. Gdy Watykan odmówił prowadzenia rokowań o konkordat z Moskwą, zaostrzyła się ogromnie walka przeciwko przebywającym w Rosji katolikom, tak, że Watykan nie jest obecnie w możności udzielić podwładnemu sobie klerowi w Rosji żadnej pomocy, ani też przeciwdziałać w jakikolwiek sposób wywłaszczaniu kościołów.

Przygotowując się do 50-letniej rocznicy swoich primicyj odprawi Ojciec św., jak donosi *Messagero*, tygodniowe rekolekcje, od 8 do 14 grudnia.

W obecności Ojca św., ciała dyplomatycznego, licznych przedstawicieli duchowieństwa i arystokracji rzymskiej, razem około tysiąca osób, odbyła się w sali beatyfikacyjnej Watykanu wzruszająca, niezwykła uroczystość, urządzona staraniem Kolegjum Urbanum Propagandy, która mogła się odbyć tylko w centrum katolickiego, powszechnego Kościoła. W nieskończonych szeregach defilowali przed Papieżem przedstawiciele różnych narodów ze wszystkich stron globu ziemskiego i w swoim macierzystym języku składali hołd Papieżowi, który kieruje dziś losami katolickiego Kościoła. Po łacińskiem przemówieniu nastąpiły mowy w języku sanskryckim, malabarskim, hebrajskim, chaldejskim, syryjskim, arabskim, japońskim, chińskim i siamskim. Po przemówieniach *Schola cantorum* przemawiali mówcy annamijscy, kafryjscy, greccy, irlandcy, niemieccy, duńscy, norwescy, holenderscy i angielscy, potem jeszcze polscy, czecho-słowaccy, francuscy, portugalscy, rumuńscy i węgierscy, wreszcie przemawiał we włoskim języku pewien murzyn, który z protestantyzmu przeszedł na katolicyzm.

W dniu 15 i 22 grudnia 1929 r., na zakończenie roku jubileuszowego zostaną uroczyście ogłoszone dwie beatyfikacje, mianowicie 15 grudnia beatyfikacja 136 męczenników, którzy pomiędzy 1594 a 1697 r. ponieśli w Anglji śmierć męczeńską w obronie swojej wiary, a 22 grudnia znowu beatyfikacja szkockiego męczennika z zakonu OO. Jezuitów, O. Ogilvie, który także umarł w owej epoce.

Kongregacja wschodniego Kościoła, której Ojciec św. powierzył prace przygotowawcze do kodeksu praw zjednoczonych kościołów wschodnich, powoła wkrótce do życia własną komisję studjów, której przewodniczyć będzie kardynał Sincero. Przewodniczący papieskiego wschodniego Instytutu, biskup d'Herbigny, rektor nowego rosyjskiego seminarjum, jak również zastępca patrjarchy i biskupi wschodniego obrządku zostaną członkami tej komisji.

Sekretarz Kongregacji św. Officium, kardynał Merry del Val, jak donosi *Osservatore Romano* z 10. XI. 1929 r., wręczył Ojcu św. nowe wyda-

nie Indeksu książek zakazanych. Dzieło to dokonane staraniem kardynała Merry del Val i opatrzone jego programową przedmową obejmuje przeszło 560 stronnic. Zawiera ono 15 właściwych kanonów kodeksu prawa kanonicznego i kilka ogólnych przepisów tyczących się sposobów postępowania z książkami zakazanemi. Potem następuje zawiadomienie św. Officium, że także wierni wschodniego obrządku obowiązani są do przestrzegania przepisów indeksu. Lista wymienionych książek zakazanych obejmuje 5.000 dzieł. Zaopatrzone są one krzyżykiem lub gwiazdką, zależnie od tego czy zostały potępione w sposób zupełny, czy też z klausulą „Donec corrigatur“ (aż do poprawy błędów). Dekret papieski odnoszący się do potępienia *Action française* z grudnia 1926 roku jest tam ponownie umieszczony.

Według najnowszych wykazów statystycznych zwiększyła się znacznie w 1928 roku liczba nowych kapłanów w archidiecezji Paryża. Godnym uwagi jest fakt, że przeważna ilość powołań kapłańskich pochodzi z tak zwanego „czerwonego przedmieścia“. Pierwsze miejsce zajmuje tu gmina Notre Dame de Menilmontant, skąd w 1871 roku wzięła początek komuna.

Ponieważ mnożą się bardzo powołania do stanu kapłańskiego w późniejszym wieku, mają powstać specjalne seminarja dla później powołanych kandydatów do stanu kapłańskiego. W dniu 23 października 1929 roku, jak donosi *La Croix* z 25. X. b. r., w Changis-Saint-Jean (koło Meaux) odbyło się poświęcenie takiego seminarjum, pod które kamień węgielny położono jeszcze w czasie Wielkanocy 1928 roku.

Ojciec św. wysłał poselstwo do Etiopji, powierzając je przewodnictwu Mgr. Marchettiego, sekretarza Kongregacji Propagandy Wiary. Przypisują tej misji duże polityczne znaczenie. Jak wiadomo, w 1924 roku książę regent etiopski Ras Tafari odwiedził papieża i złożył mu w hołdzie cenne dary.

Mgr. Pellegrinetti, nuncjusz w Belgradzie, przedstawił rządowi jugosłowiańskiemu zarys konkordatu ze Stolicą św. Jak w innych, w ostatnich czasach przez Stolicę św. zawartych konkordatach, tak i tu zachowaną jest zgodność pomiędzy granicami diecezjalnemi a granicami politycznemi. Odnośnie do prawodawstwa małżeńskiego ma zawierać nowy konkordat zatwierdzenie katolickich kościelnych małżeństw także i ze strony państwowej.

Zgromadzeni na konferencji arcybiskupi i biskupi Kalabrji zwrócili się oficjalnie do Ojca św. z prośbą o uroczyste ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Pragną oni powitać w papieżu Piusie XI papieża Wniebowzięcia, jak swego czasu papież Pius IX otrzymał nazwę papieża Niepokalanego Poczęcia.

CHRYSTUS KRÓL KRÓLÓW NARODÓW I SPOŁECZEŃSTW.

Dokończenie.

Jako wcielenie prawdy, dobra i sprawiedliwości ma Jezus prawo do tego, by nauczano o Nim w szkole, by był wyobrażony w sądzie, w chwili składania przysięgi, niesiony do chorych w szpitalach. Należy Mu się godne i odpowiednie utrzymanie świątyń i łożenie na ich budowę czy odnowienie, jako też poparcie i pomoc dla kapłanów i lewitów i ułatwienie ludowi chrześcijańskiemu wypełnienia obowiązków przez poszanowanie przykazań boskich i kościelnych. Należy się przykład dobry i budujący, dany z góry, uczestnictwo oficjalne władz świeckich w Najśw. Ofierze i uroczystych obchodach kościelnych. Chrystus winien królować nietylko w głębi dusz i sumień, czy w zaciszu kościołów, ale też w całem życiu społecznem i państwowem — zaznacza wspomniana encyklika. Praw Jego przestrzegać należy na trybunie parlamentarnej i na wiecowej mównicy, na katedrze profesorskiej, w urzędach i sądach, na łamach prasy, na rynkach i placach, w dworach, pałacach i chatach, w salonach, zarówno jak na poddaszach i w suterenach. On ma prawo panować nietylko nad umysłami i sercami w sposób duchowy i nadprzyrodzony przez łaskę i cnotę, przez przekazaną Kościołowi naukę, lecz duch Jego winien przepoić prawodawstwo rządzące w obrębie danego państwa, oraz prawa normujące stosunki międzynarodowe. Naczelnicy państw i rządów będą kiedyś odpowiedzialni przed Bogiem za to, że gwałcili niewygasłe i nieprzedawnione prawa królewskie Chrystusa, lub co najmniej zachowywali neutralność w tej mierze.

Kościół czyni ze swej strony wszystko, co leży w jego mocy, by roztoczyć na wszystkie dziedziny dobroczynny i zbawczy wpływ Pana swego i poddać je naczelnemu Jego zwierzchnictwu. Wobec dzisiejszego pomieszania pojęć, znieprawienia, a w najlepszym razie uniewrażliwienia sumień, wygodnego kwietyzmu wielu katolików w stosunku do zagadnień polityczno-społecznych, jak również wobec zaniku zdolności i odwagi do walki ze złem pod wszelką postacią i braku odporności na jego przejawy, — stara się Kościół pobudzać poczucie odpowiedzialności, prostować błędne, rozjaśniać zamącone pojęcia. Głosi, że nie wolno katolikom uchylać się od obowiązków obywatelskich, od udziału w życiu politycznem i społecznem, bo tym sposobem pozostawiają wrogom sprawy bożej opróżnione placówki i rozstrzyganie najżywotniejszych dla królestwa Chrystusowego zagadnień. Nie powinni patrzyć biernie na rozpanoszenie zła i wegetować spokojnie wobec wszechświatowej laicko-masońsko-bolszewickiej ofenzywy.

Nie uznaje też Kościół rozdziału i rozbieżności między życiem prywatnem a publicznem. Wyłączeniu etyki z polityki, ze stosunków międzynarodowych i z działalności publicznej, przeciwstawia konieczność przeniknięcia zasadami wiary i moralności chrześcijańskiej, pracy na jakimkolwiek posterunku. Już Leon XIII zaznaczał, że nie wolno mieć dwóch

sposobów postępowania, jednostkowego i stosowanego przy publicznych wystąpieniach. Nie można szanować powagi Kościoła w życiu przywatnem, a odrzucać w życiu publicznem (Enc. Immortale Dei, *1885).*

Pius XI ubolewa nad chwiejną i niekonsekwentną postawą mnóstwa katolików odnośnie do nauki Kościoła i wskazań Stolicy św., zaznaczając, że to wahanie i ta nielogiczność wypływa z ich nieuświadomienia. „Iluż jest takich — mówi Ojciec św., — którzy wyznają naukę Kościoła katolickiego w rzeczach dotyczących czyto posłuchu i uszanowania, należnego społeczeństwu cywilnemu, czyto prawa własności, czy praw rolników i robotników, lub stosunków między patronami a pracownikami, czy wzajemnego ustosunkowania się władzy duchownej i świeckiej, czy praw Stolicy św. i Namiestnika Chrystusowego, lub przywilejów biskupów, czy wreszcie praw Chrystusa, Stwórcy i Odkupiciela, Pana jednostek i narodów. Natomiast z mów, pism i całej działalności tych samych ludzi wnosićby można, że pouczenia i wskazówki, udzielane tylekrotnie przez papieży, a zwłaszcza przez Leona XIII, Piusa X i Benedykta XV, straciły faktycznie moc swoją i poszły w niepamięć. Jest to rodzaj modernizmu moralnego, prawniczego i społecznego. Potępiamy go z całą siłą z tego samego tytułu co i modernizm dogmatyczny". (Enc. Ubi arcano Dei).

I w istocie, „częstokroć spotyka się katolików — mówi wspomniany już biskup francuski, — którzy paktują z błędem i przepoławiają niejako życie swoje, użyczając Bogu szerokiego nieraz miejsca w życiu swem rodzinnem i prywatnem, a odmawiając Mu go w działalności publicznej, przez przyjęcie dla wszystkich instytucyj politycznych i społecznych niemożliwego zresztą systemu bezwzględnej neutralności. Takie pojęcia są znieważaniem praw Boga nad społeczeństwem, a papieże i biskupi wraz z niemi zawsze je potępiali".

„Niema polityki bez etyki, tak jak niema etyki bez teodycei" — pisał Kard. Gasparri do Kard. Dubois w sprawie studentów katolickich należących do Action française. *Kościół zasadniczo nie zajmuje się polityką i pozostawia każdemu wolność w dziedzinie czysto politycznej, a więc w sprawach, dotyczących formy rządu, należenia do tego lub owego stronnictwa, o ile ono nie występuje wrogo przeciw wierze i Kościołowi*). Inna rzecz, iż wszelkie zagadnienia, wchodzące w zakres polityki, ujmować należy z religijno-moralnego punktu widzenia i w zgodności z wskazaniami Kościoła. Toteż Pius X, w wydanej w 1907 roku encyklice* Pascendi, *potępił błędną formułę, która brzmi: „Każdy katolik, będąc jednocześnie obywatelem, ma prawo i obowiązek, bez oglądania się na Kościół i uwzględniania jego życzeń, rad i nakazów, a nawet wbrew*

*) Ojciec św. nie występując przeciw przekonaniom politycznym tego stronnictwa, a więc przeciw jego ideologji i orjentacji monarchist., ostrzegał przed ateizmem, agnostycyzmem, antychrystjanizmem, amoralizmem i neopoganizmem kierowników *Action française* i jej czołowych przedstawicieli: „Bądźcie republikanami, rojalistami czy imperjalistami; to wasza rzecz. Zakazuję wam jednak być rojalistami wedle pojęcia Maurrasa, gdyż monarchja przezeń pomyślana pomija Boga" (Pius XI). Wobec niechcących uznać republiki katolików francuskich zaznaczył Leon XIII w swoim czasie wyraźnie, że Kościół w zasadzie nie wyklucza żadnej formy ustroju państwa, co wywołało wówczas wielkie poruszenie.

jego napomnieniom, zmierzać do dobra publicznego w sposób, jaki za najlepszy uważa".

W przeciwieństwie do tej tezy głosi Kościół, że prawdziwy katolik myśli i działa zawsze i wszędzie w zgodzie z Kościołem, a więc rządzi się w życiu i działalności swej poglądami i zasadami katolickiemi, wskazówkami Stolicy św. i zaleceniami episkopatu, a to w celu rozszerzenia panowania społecznego Chrystusa Króla przez pokojowy podbój dusz, rodzin i narodów.

Polityka musi być logicznie podporządkowaną zasadom moralności chrześcijańskiej, tak że nie możnaby stworzyć porządku społecznego, a zwłaszcza chrześcijańsko-społecznego, któryby nie opierał się na zasadach ewangelji). Dlatego też obecny Ojciec św., podkreślając w przemówieniach i listach swych niejednokrotnie, że Akcja Katolicka nie chce w żadnym kraju uprawiać polityki jakiejś partji, ani też być stronnictwem politycznem, a fortiori wyborczem, — jak się tego niektórzy obawiali i tendencyjnie tego rodzaju insynuacje rozpowszechniali, — zaznaczał jednocześnie, że ma ona wszędzie urabiać sumienia swych członków dla uzdolnienia ich do prowadzenia dobrej wielkiej polityki.*

Z tego, bynajmniej niewyczerpującego przeglądu widzimy, że kilku ostatnich papieży usiłowało przeciwstawiać błędom nowoczesnym naukę Kościoła i kształtować światopogląd katolicki przez odnośne wskazania. Idąc za niemi wiernie i ściśle do nich stosując się, możemy być pewni, że nie zboczymy z drogi.

„Trzeba, by chrześcijanie-katolicy — mówi Leon XIII — uważali za obowiązek dać się rządzić, kierować i prowadzić władzy biskupów, a zwłaszcza Stolicy Apostolskiej" (Sap. Christ.). *Potrzeba naszym katolikom czystości i nieugiętości katolickiej zasady, oraz ducha posłuszeństwa i karności, przejawiającego się w synowskiej uległości wobec Głowy Kościoła i zaleceń episkopatu. „Mamy katolików, zarażonych liberalizmem — zauważa J. E. Kard. Prymas we wspomnianej już mowie na tegorocznym X Zjeździe Katolickim w Poznaniu. Mamy wielu takich, co nie mają jasnych pojęć religijnych... są zwolennikami najmniejszego programu religijnego i niedozwolonych kompromisów. Takich Polaków trzeba przedewszystkiem skatoliczyć".*

Przykro powiedzieć, że nawet dla naszych katolickich działaczy, poza nielicznemi wyjątkami, encykliki papieskie to terra incognita. *Należy przeto zapoznawać się z ich treścią, tłumaczyć je na nasz język dla najszerszego rozpowszechnienia, mówić o nich i objaśniać je, czerpiąc z nich tematy do odczytów i przemówień†).*

*) Kard. *Maurin*, arcb. lioński.

†) Rzecz tę poruszył niedawno w tygodniowym *Przeglądzie religijnym* Ks. Prof. *Piwowarczyk* (*Głos Narodu* z 4 list. 1929). Z całem uznaniem powitać należy inicjatywę lubelskiego *Towarz. Wiedzy Chrześć.*, które zamierza wydawać w tekście łacińskim i polskim *Pisma Stolicy Apostolskiej.* Pierwszy zeszyt tychże zawiera: *List Piusa XI do Kard. Bertrama o Akcji Katolickiej.* — Wskazanym byłby cykl referatów, omawiających poszczególne encykliki i pisma Stolicy św., zorganizowany przez Ligi Katolickie, dla szerszego ogółu, a w pierwszym rzędzie dla pracowników na katolickiej niwie. Byłby to krok naprzód w kierunku katolickiego uświadomienia, które jest dotychczas tak słabe i powierzchowne.

Katolicy nasi zwykli też opatrywać zarządzenia Rzymu różnemi zastrzeżeniami i dowolnemi komentarzami, a częstokroć odnoszą się do nich krytycznie, wysuwając nieuzasadnione nieraz trudności w zastosowaniu ich w naszym kraju. Powtarzają przy tej lub owej sposobności, że dane orzeczenie, czy rozporządzenie, nie obowiązuje przecież ściśle, bo Ojciec św. nie ogłosił go w formie autorytatywnej, ex cathedra. *Rozumują oni tak — określa trafnie jeden z współczesnych pisarzy*), — jakoby istota papiestwa na tem tylko polegała, że następca św. Piotra od czasu do czasu określi jakiś dogmat, i że posłuszeństwo względem niego tak daleko tylko sięga, jak jego nieomylność.*

Odpowiedź na to daje sobór watykański. Wszak rzuca on klątwę na tego, ktoby mówił, że Biskup rzymski nie ma pełnej i najwyższej władzy juryzdykcji nad Kościołem powszechnym nietylko w rzeczach odnoszących się do wiary i obyczajów, lecz ponadto w tych, które dotyczą karności i rządzenia rozszerzonym po całej ziemi Kościołem. Tej samej klątwie podpada każdy, któryby utrzymywał, że ta władza papieska nie jest zwykłą, ani bezpośrednią, bądź nad wszystkimi pasterzami i wiernymi, bądź nad każdym zosobna.

W przemówieniu do pielgrzymów z Medjolanu, w lutym 1925 roku, wypowiedział Pius XI ważkie i znamienne słowa: „Trzeba poddać się ze czcią, nawet wówczas, gdy papież nie rozkazuje. Nie należy być tak twardym wobec papieża i żądać, by zawsze rozkazywał". Kiedy indziej znów tenże Ojciec św. tak się wyraża: „Kochający synowie posłuszni są nietylko wyraźnym nakazom i zarządzeniom ojcowskim, lecz nawet radom, skoro im ojciec takowych udzieli i życzeniom, skoro im je objawi".

Z jednej strony ujmowanie tych rzeczy z nadprzyrodzonego punktu widzenia, a z drugiej bardziej synowskie ustosunkowanie się do Stolicy Piotrowej, byłyby walnemi środkami postępu na drodze do skatoliczenia naszego społeczeństwa, a tem samem do utwierdzenia panowania Króla królów, narodów i społeczeństw. Ut Christi in terris Vicarii verba et monitiones summa semper cum reverentia et docilitate ab omnibus excipiantur, te rogamus, audi nos.

(*Aby wszyscy przyjmowali zawsze ze czcią i uległością słowa i upomnienia Namiestnika Chrystusowego na ziemi, Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie).*

KORZYŚCI WYPŁYWAJĄCE Z PANOWANIA CHRYSTUSA.

Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego.
(Ps. 143, 15 i 32, 12).

W encyklice Quas primas *wylicza Pius XI błogie owoce, wynikające z prywatnego i publicznego uznania najwyższej władzy Jezusa Chrystusa, a mianowicie „niewypowiedziane dobrodziejstwa sprawiedliwej wolności, spokojnej karności, zgody i pokoju". I w istocie, królowanie Boskiego Władcy w życiu państwowem i społecznem stanowi wielką siłę każdego państwa i podstawę jego bytu. Nic przeto dziwnego, że w przeciwieństwie*

*) Ks. R. *Maeder: „Katolikiem jestem"*. (Wyd. Kraj. Centrali A. K).

do „narodów odstępczych, gentes apostatrices" *(Ezech. II, 3), zowie psalmista Pański błogosławionym lud, którym Bóg włada.*

Słowa, wypowiedziane w Starym Zakonie, nie straciły swej aktualności. Jak rządy Jehowy w Izraelu błogosławione były dla wybranego ludu, tak panowanie Chrystusa Króla jest rękojmią trwałości władzy, podwaliną autorytetu, zabezpieczeniem wewnętrznego ładu, porządku i zgody, tudzież pokoju międzynarodowego.

Chcąc odwieść Kard. Pie od szerzenia we Francji idei królestwa Chrystusowego, zapytał go Napoleon III (w marcu 1856 r.): „Czy Eminencja sądzi, że wybiła godzina ustalenia tego czysto religijnego królestwa? Czy nieroztropne postępowanie nie rozpętałoby złych namiętności? — „Najjaśniejszy Panie — odparł książę Kościoła, — skoro tak wielki polityk jak Wasza Cesarska Mość mówi, że chwila sposobna nie nadeszła, należy mi tylko ustąpić, gdyż nie jestem wielkim politykiem. Natomiast jestem biskupem i jako taki odpowiadam: Niech i tak będzie, że nie nastał jeszcze czas królowania Jezusa Chrystusa, lecz w takim razie nie nadeszła również pora trwałości rządów". Prawdziwość tej przepowiedni wykazały dobitnie wypadki dziejowe. Ziściły się raz jeden więcej słowa proroka: „I zbudują domy, a nie będą mieszkać i zasadzą winnice, a nie będą pić wina ich" (Sof. I, 13 i Amos V, 11).

*Nic trwałego nie da się zbudować bez Boga u podstaw. W ciągu XIX wieku — stwierdza historyk Ferrero — upadły, jeden po drugim, boskie atrybuty władzy, przyczem państwo straciło stopniowo całą swą aureolę. „Królewska bowiem godność Pana naszego, jak powagę ludzką książąt i naczelników państw jakby jakimś religijnym przyodziewa urokiem, tak znowu obowiązki obywateli oraz ich posłuszeństwo uszlachetnia". (*Quas primas*).*

Porządek polityczny i społeczny musi mieć za podwalinę Chrystusa i Jego prawo. To ostatnie jest głównym kamieniem sklepienia społecznej budowy). Ono zabezpiecza nam prawdziwą wolność synów bożych, którą nas Chrystus wolnymi uczynił (*Rzym. *VIII, 21 i* Gal. *IV, 31) i zapewnia narodom, społeczeństwom i jednostkom swobodne dążenie do celu wiecznego. Mistrz socjologji, Le Play, słusznie stwierdza, iż narody, które ukorzyły się przed dekalogiem jako przed najwyższem prawem ludzkości, osiągnęły dwa wielkie dobrodziejstwa: spokój społeczny i trwałość bytu. Sama siła nie wystarcza. Nie tworzy ona ani ludzi uczciwych, ani prawych sumień, ani dobrych obyczajów.*

Autorytet rządzących i wszystkich wogóle zwierzchników, a co za tem idzie, porządek społeczny, może tylko zyskać na uznaniu władzy i praw Chrystusa Króla. Opiera się on bowiem na dobrem i należytem wykonywaniu władzy przez przełożonych i na uległości podwładnych. „Gdyby królowie i prawowici władcy — mówi Pius XI we wspomnianej encyklice — przekonani byli, że rozkazują nietyle na mocy własnego prawa, jak na zlecenie Króla boskiego i w Jego zastępstwie, łatwo pojąć, jak święcie i mądrze posługiwaliby się swą władzą, jak bacznie w uchwalaniu praw i w domaganiu się ich wykonania mieliby wzgląd na dobro pu-

*) René de la Tour du Pin: „Aphorismes de politique sociale".

*bliczne i na godność ludzką podwładnych". Posłuszeństwo chrześcijańskie, w którem tkwi nadprzyrodzony pierwiastek, zastąpić ma u ochrzczonych niewolnicze, służalcze poddaństwo. W tem znaczeniu ostrzega apostoł wiernych: „Nie stawajcie się niewolnikami ludzkimi". (*I Kor. *VII, 23). W istocie, jak pogodzić obowiązek posłuszeństwa z poczuciem godności i wielkości chrześcijanina, jeśli nie zapatrujemy się na rzecz tę z nadnaturalnego stanowiska? Jeśli jednostki nie widzą Chrystusa we władzy duchownej i świeckiej, należy się lękać zachwiania równowagi społecznej i tego, że wedle słów O. Ramière'a, nic nie uspokoi „zazdrosnej drażliwości nowoczesnego proletarjatu".*

Z uznania panowania Jezusa Chrystusa wyniknie wraz z ładem i porządkiem społecznym pokój w państwie, a w logicznem następstwie pokój międzynarodowy. „Nigdy nie będzie przyświecała niezawodna nadzieja pokoju trwałego wśród ludów — zaznacza Ojciec św., — jak długo poszczególni ludzie i państwa będą przeczyli władzy Zbawcy naszego i takową odrzucali (Quas primas).

Krótko mówiąc, przywrócenie praw Chrystusa byłoby zapoczątkowaniem ery sprawiedliwości, porządku, pokoju i dobrobytu, a więc tego ideału, który Pius XI streścił w pierwszych słowach wydanej na początku swego pontyfikatu encykliki Pax Christi in regno Christi. *Jeśli bowiem jarzmo Chrystusowe zbawczem i dobroczynnem jest dla jednostek i rodzin, jest niem nie mniej dla społeczeństw, państw i narodów, gdyż państwo nie jest czem innem jeno zgodnym zespołem ludzi**).

*Naród przeniknięty głęboko dziewiętnastu wiekami kultury chrześcijańskiej, zadowolić może tylko prawda Chrystusowa. A prawda ta zajaśnieje silniej przez przywrócenie Jego powszechnego panowania; dusze zaś, zależne zawsze od organizmu społecznego, w jakim żyją, łatwiej przeniknie wówczas łaska chrystjanizmu***).

„O ter beata civitas,	*O trzykroć szczęsna kraina,*
„Cui rite Christus imperat,	*Nad którą Chrystus tak władnie,*
„Quae jussa pergit exsequi	*Co prawa Bożego Syna*
„Edicta mundo coelitus!	*Niebiańskie spełnia dokładnie.*
— — — — — — —	— — — — — — —
„Non arma flagrant impia,	*Zbrodnicze nie wrą tam wojny,*
„Pax usque firmat foedera,	*Umacnia pokój przymierza,*
„Arridet et concordia,	*A zgoda i ład dostojny*
„Tutus stat ordo civicus.	*Swój uśmiech w państwie rozszerza.*
— — — — — — —	— — — — — — —
„Servat fides conubia,	*Małżeńska wiara tam kwitnie,*
„Juventa pubet integra.	*Wstyd krasi lica młodzieży,*
„Pudica florent limina	*Dom każdy zdobi zaszczytnie*
„Domesticis virtutibus.	*Rodzinnych zalet wian świeży*†).

*) „Non enim aliunde beata civitas, aliunde homo; cum aliud civitas non sit, quam concors hominum multitudo" (S. *Aug.* Ep. ad Macedonium, c. III).

**) Mgr. *Mignen*, bp. z Montpellier: „La reconnaissance légale des droits de Dieu et de J. Christ. (Mess. du Coeur de J., Déc. 1926).

†) Z hymnu *Vexilla Christi* na św. P. n. J. Chrystusa Króla (ad *Laudes*) Tłum Ks. Tad. Karyłowski T. J.

SZKODY WYNIKAJĄCE Z NIEUZNANIA CHRYSTUSA KRÓLA.

Naród i królestwo, któreby tobie nie służyło, zginie, a narody spustoszeniem spustoszone będą. (Izaj. IX, 12).

*Groźba proroka Pańskiego w Starym Zakonie, którą prorok nasz narodowy zastosowywał do Polski w tak licznych, do współrodaków zwróconych, przestrogach i zaklęciach, mówi wyraźnie o zgubie, jaka spotka naród i królestwo, które nie służą Chrystusowi, a tem samem nie uznają jego panowania**).

Encyklikę Quas primas *rozpoczyna Pius XI od przypomnienia, iż badając główne przyczyny nieszczęść, przygniatających i trwożących ród ludzki, zaznaczył jasno w pierwszej swej encyklice, „że potop zła rozlał się w świecie dlatego, iż większa część ludzi odsunęła Jezusa Chrystusa i Jego święte prawa z praktyki swego życia, z rodziny i spraw publicznych". W* Ubi arcano *ubolewał również Ojciec św. nad gorzkiemi owocami oddalenia się od Chrystusa państw i poszczególnych obywateli. W* Quas primas *stwierdzając odciągnięcie ogółu od Boskiego Władcy z wielką szkodą dla społeczeństwa,* cum tanto societatis detrimento, *wylicza Namiestnik Chrystusowy owe zgubne skutki. I tak wspomina o posiewie niezgody i nienawiści wśród narodów, o rozterkach domowych i zaniedbaniu obowiązków rodzinnych, o wybujałem samolubstwie i nieposkromionej chciwości, wreszcie o zagrożonej w społeczeństwie jedności i pchnięciu go ku upadkowi.*

*W istocie cierpi państwo i naród, którego rząd i przedstawicielstwo nie chce wprowadzić Chrystusa do sądownictwa, ustawodawstwa, szkolnictwa i wszystkich działów pracy państwowotwórczej i społecznej. Władza traci na znaczeniu i pozbawia się nietylko najpiękniejszego blasku, lecz i nieodzownego oparcia. Cnoty osobiste i rodzinne nie mogą w takiej atmosferze rozwijać się normalnie, a bez nich nie zakwitną też cnoty obywatelskie i społeczne, jak sprawiedliwość, karność i posłuszeństwo, poświęcenie dla Ojczyzny. Jeśli bowiem chce się ustanowić władzę bez Boga i poza Nim, wówczas zawiść i zazdrość, duch tyranji i buntu zajmują miejsce cnót obywatelskich, które stanowią siłę rządzących i godność słuchających****). Nakoniec, w czasach krytycznych, gdy chodzi o obronę, czy odbudowę narodowego gmachu, brak do tego koniecznej pomocy z nieba. „Gdy ucisk nadejdzie, będą szukać pokoju, a nie będzie".* (Ez. *VII, 25).*

Znamiennym w naszych czasach przejawem jest ogólny zanik autorytetu. W ślad za pomniejszeniem najwyższego autorytetu obniżyło się znaczenie i poszanowanie władzy, osłabiła się powaga rodzicielska, zachwiała się praworządność. „Wyłączono Boga i Jezusa Chrystusa z prawodawstwa i spraw państwowych i oświadczono, że władza nie pochodzi

---

*) „Gens et regnum quod non servierit tibi, peribit: et gentes solitudine vastabuntur". Słowa powyższe przytoczone przez Skargę w *Kazaniach sejmowych,* odmawia Kościół w pacierzach kapł. w dzień uroczyst. P. n. Jezusa Chrystusa Króla („Ad Laudes", ant. 5).

**) Mgr. d'Hulst.

od Boga, ale od ludzi. To było przyczyną, że... zachwiała się samaż podstawa władzy, skoro usunięto główny powód, dlaczego jedni mają prawo rozkazywania, a inni znów obowiązek słuchania. Musiało to wstrząsnąć całą społecznością ludzką, odtąd bowiem nie opiera się ona na żadnych trwałych i silnych podstawach", (Enc. Ubi arcano). *Odwrócenie się państw i rządów od Chrystusa, to nietylko zniesienie muru podpierającego, ale skrzywienie i obalenie linji budowy bez względu na plan tejże*).*

Pięknie ujmuje tę prawdę Kard. Pie: „Gdy chrystjanizm danego kraju zamyka się w ramach życia prywatnego, czy domowego, gdy przestaje być duszą życia publicznego, instytucyj państwowych i społecznych, wówczas Jezus Chrystus obchodzi się z tym krajem tak, jak on ustosunkował się wobec Niego. Udziela nadal łask i dobrodziejstw jednostkom, które Mu służą, lecz odwraca się od instytucyj i władz, które Go zapoznają. Te zaś instytucje, władze rządowe, głowy państw i narody stają się ruchome i lotne jak piasek pustynny; chylą się do upadku jak liście jesienne, unoszone za lada wiatru powiewem".

Tę samą myśl wyraża silnie, w specjalnem do Ojczyzny naszej zastosowaniu, Piotr Skarga w IV kazaniu sejmowem: Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus i kapłani Jego i nabożeństwo ku Bogu katolickie. Ruszcież jeden z tych fundamentów religji starej i kapłaństwa, ujrzycie wielkie zarysowanie murów królestwa i ojczyzny waszej, a za tem upadek, broń Boże, nastąpi".

Teoretyczne i praktyczne zapoznanie, lub jawne i formalne nieuznanie powszechnego panowania Jezusa stanowi też podstawową przyczynę ogólnego zamętu i rozstroju, pomieszania pojęć, obniżenia skali zainteresowań i poziomu moralnego, jakich jesteśmy dziś świadkami. Cóż bowiem staje się z prawem moralnem, gdy go Bóg nie podtrzymuje i nie zatwierdza? Społeczeństwo nowoczesne odrzuca tę rękojmię, której domagał się nawet Cycero.

Wszystkie gwałty i bezprawia, tak częste w naszych czasach zamachy stanu, wyłamywanie się z pod prawowitej władzy i występowanie przeciw niej, czy też lekceważenie prawomocnego przedstawicielstwa narodu, — to owoc niepodporządkowania się zwierzchnictwu i prawu Najwyższego Władcy i Prawodawcy.

*„Walka o rządy Boże jest właściwym tematem historji ludzkości. Dzieje każdego narodu są przedewszystkiem historją królestwa Bożego na ziemi. Narody, uznające nad sobą panowanie Boże, będą się rozwijały, a odrzucając je, dojdą do upadku... Gdzie niema teokracji, tam panuje satanokracja, demonizm**). Skoro Bóg jest nieobecny, wszystko rozsprzęga się i rozpada: władza, moralność i religja. Słowa mogą jeszcze istnieć, lecz są one pozbawione treści. Pozostaje jedna rzeczywistość: siła. Toteż o każdym sterniku nawy państwowej, jak o każdym obywatelu rzec można to, co jeden z naszych Najd. Arcypasterzy powiedział w zastosowaniu do*

---

*) O. du Passage („Etudes", 5 oct. 926, p. 13).

**) Ks. Bisk. Waitz.

nauczyciela, że jeśli program jego jest sine Deo, sine Christo, *chociażby tak nie chciał, pracuje na zgubę państwa**).

Wobec zaciekłości laicyzmu, masonerji i bolszewizmu, obowiązkiem narodów jest prawomocne i oficjalne uznanie władzy i praw Chrystusa, a to pod grozą zburzenia porządku naturalnego i boskiego i szkodzenia własnemu życiu. Quid mundo tam periculo sum quam non recepisse Christum? — *pyta św. Hilary. — „Oby zrozumiano wszędzie — mówił Ojciec św. na konsystorzu 21 grudnia 1926 r. — to, co zresztą oczywistem jest i jasno stwierdzonem przez dzieje przeszłe i teraźniejsze, że prawa godzące w prawa Boże i w prawa sumienia, czy nazwiemy je laickiemi, konstytucyjnemi, lub jakiemkolwiek innem mianem, nie zdołają ściągnąć na ludy upodobania Bożego, lecz mogą tylko sprawić zamieszanie umysłów, rozdział serc, osłabić zdrowe siły, zmniejszyć, lub wprost zniweczyć powszechną pomyślność“.*

Posłana od Boga św. Joanna d'Arc postawiła niegdyś w Jego Imieniu warunki uratowania Francji, żądając przedewszystkiem powrotu jej do prawowitego Pana, „le droiturier Seigneur“. *Zerwanie nowożytnych społeczeństw z Najwyższym Królem i Władcą to główny i zasadniczy błąd, a zarazem ich wielkie nieszczęście. Jedynem zaś lekarstwem na niedomagania społeczne, walki klasowe, tarcia wewnętrzne i międzynarodowe konflikty, to osadzenie Go znów na tronie.*

Liga Narodów, pomijając Namiestnika Chrystusowego, usiłuje na konferencjach w Hadze wynaleźć sposób i stworzyć warunki, któreby zapewniły pokój między narodami. O poczynaniach tych rzecz można słowy Proroka: „Czekaliśmy pokoju, a nie było dobra“ (Jer. *VIII, 15)***), *Natomiast Ojciec chrześcijaństwa, zwracając się w swym majestacie duchowym do wszystkich umysłów i serc, poprzez granice, dzielące ludy i kraje, podał środek niezawodny i rozstrzygnął zagadnienie wszechświatowego ładu i porządku. Środkiem tym jest wprowadzenie w życie przez rządy i państwa myśli przewodniej pierwszej Jego encykliki:* Pax Christi in regno Christi, *której rozwinięciem i uzupełnieniem były encykliki*: Ubi arcano *i* Quas primas.

„O jakiem cieszylibyśmy się szczęściem — mówi w tej ostatniej Pius XI, — gdyby poszczególni ludzie, rodziny i państwa dały Chrystusowi sobą rządzić“! „Wtedy dopiero — zaznaczał Leon XIII — będzie można uzdrowić tyle ran, wtedy wszelkie prawo odzyska pierwotną powagę, powrócą dobrodziejstwa pokoju, a wypadną miecze i broń z rąk się wymknie, gdy wszyscy ochotnie przyjmą królestwo Chrystusa, usłuchają Go i gdy wszelki język będzie wyznawał, „że Pan nasz Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca“, (enc. Annum Sanctum *z 25 maja 1899 r.). Tak więc nietylko — choć przedewszystkiem — z nadprzyrodzonego punktu widzenia, lecz i ze względu na doczesne dobrodziejstwa i korzyści, szerzenia idei społecznego panowania Chrystusa Króla i pod-*

---

*) Ks. Arc. *Teodorowicz* na lwows. zjeździe chrz. nar. nauczyc. w czerwcu b. r.

**) Znamiennem jest niedawne powiedzenie Milleranda: „Idziemy do wojny pod sztandarem pokoju“.

kreślanie najwyższych i nieprzedawnionych praw Jego, wielkiej jest doniosłości.

W psalmie 148 wzywa natchniony piewca wszechświat, wszystkie stworzenia nieba i ziemi, ciała niebieskie i całą przyrodę do chwalenia Pana. Wkońcu nawołuje do tego królów ziemskich i wszystkie narody, książęta i wszystkich sędziów ziemskich (w. 11).

Wielki głos Kościoła, rozlegający się w uroczystość liturgiczną Chrystusa Króla, żąda uczczenia Boskiego Władcy przez hołdy głów rządzących, przedstawicieli władz, sędziów, prawodawców i nauczycieli, hołdu prawa i sztuk pięknych, rodziny i Ojczyzny.

„Te nationum praesides	*Niech czczą Cię ludów wodzowie*
„Honore tollant publico,	*W publicznym hołdzie. Niech szuka*
„Colant magistri, judices,	*Sąd wraz ze szkołą. Niech zowie*
„Leges et artes exprimant.	*Swym Królem — prawo i sztuka!*
— — — — — — —	— — — — — — — — —
„Submissa regum fulgeant	*Na możnych królów djademie*
„Tibi dicata insignia:	*Niech znak Twój jawnie rozbłyska!*
„Mitique sceptro patriam	*Swem berłem ojczyste ziemie*
„Domosque subde civium.	*Rządź i domowe ogniska!*).*

H. Lutostańska.

PRASA HOLENDERSKA.

Gdy przed rokiem jeden z francuskich polityków z okazji międzynarodowego bankietu zwrócił się z zapytaniem do ówczesnego holenderskiego premjera p. Ruys de Beerenbrouck, który dziennik polityczny jest jego organem, musiał otrzymać z ust katolickiego przewodnika ludowego tę zadziwiającą odpowiedź: „Nie mam ani jednego dziennika do swego rozporządzenia“!

Odpowiedź ta była zupełnie prawdziwą. Że jednak musiała ona brzmieć w ten sposób, to charakteryzuje lepiej niż wszystko inne stosunek pomiędzy politykami katolickimi, a katolickiemi dziennikami w Holandji. Katolicka prasa Holandji poświęca dużo uwagi polityce. Twierdzono nawet, że wyznacza ona zagadnieniom politycznym zbyt wiele miejsca, a w następstwie tego zaniedbuje inne sprawy kulturalne. W każdym razie jednak, dzienniki katolickie są politycznie zupełnie niezależne od wybitnych politycznych osobistości. Przyczyna tego leży w typowej umysłowości Holendra, a specjalnie w umysłowości dziennikarza holenderskiego. Dziennikarz holenderski czyni chętnie i życzliwie to, czego żąda od niego położenie

*) Hymn nieszp. „Te saeculorum“.

danej chwili, jednakże... nie można niczego od niego wymagać, nie znosi bowiem przymusu. Katolicy holenderscy zrozumieli, że siła ich i w politycznej dziedzinie leży w jedności i że utrzymanie jedności w różnorodności wymaga często ofiary z własnego zdania i że ta jedność warta jest ofiary. Redaktorzy katoliccy wiedzą o tem. Chcą jednakże zachować swoją wolność, jak długo nie szkodzi ona interesom i wolności ogółu. Każdy z nich na swój sposób walczy za wielką i dobrą rzecz, ale nie walczy za poszczególne osobistości, jakkolwiek byłyby one zasłużone i wpływowe — i... nie słuchają oni każdego rozkazu. To tłumaczy, dlaczego stronnictwo, najsilniejsze w izbie posłów, które w gabinecie rozporządza 7 do 9 miejscami, nie posiada własnego organu partyjnego i dlaczego miarodajne polityczne osobistości nie posiadają żadnego wpływu na ukształtowanie działu politycznego w prasie katolickiej. Zdaje się jednak często, że prasa katolicka w Holandji właśnie dla tej swojej zupełnej niezależności od stronnictw i osobistości poszczególnych jest najlepszym obrońcą spraw katolickiej politycznej organizacji.

Aby znaczenie niderlandzkiej prasy katolickiej odpowiednio uwydatnić, trzeba jeszcze zaznaczyć, że w małej Holandji, której trzecia część zaledwie jest katolicką, znajduje się stosunkowo wielka ilość dzienników katolickich, mianowicie jest ich aż 35, i jeszcze więcej różnych czasopism, wychodzących raz lub dwa razy tygodniowo. Niektóre z nich dorównują pod względem wielkości i wpływu najlepszym organom różnych kierunków partyjnych zagranicą. Dla znawcy stosunków nie może ulegać wątpliwości, że np. dziennik *Maasbode* wychodzący w Rotterdamie, stoi narówni z pierwszorzędnemi europejskiemi światowemi dziennikami tak pod względem technicznym jak redakcyjnym. Chwali się tę dwa razy dziennie wychodzącą katolicką gazetę, za to, że jej dział handlowy i giełdowy stoi tak wysoko pod względem fachowości i znajomości rzeczy, że nawet niezbyt przychylnie usposobieni dla katolickich dzienników giełdziarze i kupcy nie mogą obejść się bez informacyj *Maasbode*. Nie zaznaczamy tego w tym celu, byśmy chcieli stawiać ten dziennik jako wzór dziennika katolickiego, ale tylko dlatego, by wykazać, że największy katolicki dziennik w Niderlandach słusznie może rościć sobie prawo do nazwy „największego“. Oprócz niego istnieją jeszcze różne inne czasopisma o wielkim nakładzie, które pod niejednym względem zaliczać się mogą do pierwszorzędnych organów prasowych. Niemniej jednak jest prawdą, że większość tych 35 dzienników nie rości sobie i nie mogłaby rościć sobie podobnego prawa. W tym wypadku ma się do czynienia przeważnie z dziennikami o ograniczonym nakładzie, organami lokalnemi i okręgowemi, które rozchodzą się w daleko mniejszym stopniu. Jednakże znawcy katolickich prasowych stosunków w Holandji zgadzają się co do tego, że siła i znaczenie katolickiej prasy spoczywa w pierwszym rzędzie na tak zwanej małej prasie, na lokalnych, okręgowych i prowincjonalnych dziennikach, a wreszcie na tygodnikach. Wpływ jaki one na swoich czytelników wywierają, jest daleko większy, niż wpływ wielkich dzienników, nawet gdy te utrzymane są w duchu narodowym.

Niedawno jeszcze niektórzy katolicy uważali, że katolickiemu życiu ludowemu w Niderlandach bardzo brakuje wielkiego, w ludowym duchu re-

dagowanego dziennika, któryby rozchodził się daleko na północ i wschód, południe i zachód poza granice kraju. Jako na wzór wskazywano tu na wychodzący w Amsterdamie *De Telegraf*. Dziennik w tym rodzaju, naturalnie duchem katolickim przesiąknięty, wydawał im się ideałem. Plan ten przedłożono episkopatowi do rozpatrzenia i wykonania. Wynik tego badania był bezwątpienia bardzo wzniosły. Nie mamy bynajmniej zamiaru przedstawiać dzisiejszych stosunków prasowych w Holandji jako najdoskonalszych. Przeciwnie, musi się przyznać, że w większych miastach jak Amsterdam i Rotterdam, w dziedzinie prasy ludowej jeszcze wiele pozostaje do dokonania. Nikt jednak myślący rozumnie nie będzie wierzył, by założenie narodowego dziennika, jak to się niektórym wydaje, mogło być pożytecznem. Holender jest dziś jeszcze w najwyższym stopniu partykularnym. W tym małym kraju charakter narodowy jest bardzo skomplikowany i różnorodny; sprawy lokalne i najbliższego otoczenia pochłaniają całą uwagę tak katolików zarówno jak i innych obywateli. Holender woli podlegać wpływowi swojego małego okręgu, niż wpływowi wielkich autorytetów, czyta on dzienniki prowincjonalne nietylko z zajęciem, ale i pozwala im sobą kierować. Że katolicy w Holandji są tak silni i jednolici, jest to nie w najmniejszym stopniu zasługą prasy prowincjonalnej.

Może zagranicą wywierałoby lepsze wrażenie, gdyby liczba małych dzienników mniejszą była w Holandji, a zamiast nich wychodził tylko jeden lub dwa większe dzienniki. Byłoby to bezwątpienia bardziej ekonomicznem; czy jednak wyniki byłyby wtedy wydatniejsze i kierownictwo katolicką ludnością lepsze, można o tem wątpić na podstawie dotychczasowych doświadczeń w Holandji. Czyż nie jest rzeczą znamienną, że socjaliści biorą za wzór prasę katolicką? Sądzili oni, że wystarczy w Holandji posiadać narodowy organ, by przyciągnąć ku sobie ludność. Jakiż był tego wynik? Przekonano się, że niepodobna zjednać sobie w ten sposób szerokich mas ludności. Obecnie miarodajne koła socjalistyczne myślą poważnie o powołaniu do życia w różnych częściach kraju małych dzienników. Jak wielkiem uznaniem cieszy się prowincjonalna prasa w Holandji świadczy fakt, że liczba katolickich dzienników, ukazujących się raz, dwa lub trzy razy tygodniowo, sięga ponad 60, a do nich dołączyć jeszcze trzeba 56 katolickich tygodników, pism kościelnych, organów urzędowych i t. d.

Wskazać tu wypada na wielkie znaczenie c z a s o p i s m k o ś c i e l n y c h. Starają się one przedewszystkiem oddziaływać tam, gdzie wiara katolicka jest zagrożoną i bliską wygaśnięcia; zawierają treść czysto apologetyczną. Czasopisma te rozdawane są bezpłatnie i zwraca się specjalnie uwagę na to, by otrzymywały je wszystkie rodziny o mieszanych wyznaniach.

Holenderska prasa codzienna nie posiada żadnych cech charakterystycznych. Trzyma się ona angielskich tradycyj i ogranicza się przeważnie do ostrożnego podawania wiadomości.

Jeśli wielkie dzienniki jak *Maasbode*, *Tijd*, *Centrum*, *Residentiebode* i inne nie zdołały opanować całego kraju, i pomimo zastosowania najnowszych środków technicznych muszą poprzestać na mniejszym nakładzie,

przyczyny tego szukać należy w tem, co zostało już powiedziane o cechach narodowych Holendrów.

To samo tłumaczy także, że z biegiem czasu mogła powstać tak wielka liczba większych i mniejszych dzienników informacyjnych, które zdołały utrzymać się przy życiu. Stało się to możliwem tylko dlatego, że dziś w Holandji prawie każda katolicka rodzina, z wyjątkiem wielkich miast czytuje dziennik katolicki.

wedł *Schönere Zukunft.*

WRAŻENIA Z MIĘDZYNARODOWEGO ZJAZDU HARCERSKIEGO.

Cała prasa międzynarodowa zajęła się żywo wielkim zjazdem harcerskim, który odbył się w sierpniu w Arrowepark koło Birkenhaed, i w którym wzięło udział 52.000 harcerzy z 42 narodowości. W ciągu jednej nocy powstało ogromne miasto namiotów, olbrzymi obóz wojskowy z płócien żaglowych. Całe to olbrzymie miasto namiotów było jak najlepiej zorganizowane i przygotowane.

Największem znaczeniem tego zjazdu, pisze korespondent tygodnika *Das Neue Reich*, były społeczne, pedagogiczne i religijne wartości, które wyłoniły się z dwunastodniowego pobytu w obozie i podróży. Potwierdzają to słowa ks. Walji, wypowiedziane podczas wielkiej uroczystości harcerskiej:

„Tak jak i wy i ja uważam harcerstwo za rzecz przepiękną. Jest ono bardzo pożyteczne dla wszystkich narodów i dla wzajemnego porozumienia się ich pomiędzy sobą. Uczy bowiem stawiać na miejsce egoizmu i zazdrości wzajemne porozumienie i dobrą wolę. Dlatego mówię waszym kierownikom, że czas i siły poświęcone tej sprawie nie są stracone. Pracują oni dla swojego kraju i dla pokoju świata“.

Przedewszystkicm odwiedzanie się wzajemne harcerzy różnych narodowości dawało możność zawierania związków przyjaźni. Baden Powell, ojciec światowego harcerstwa, nie potrzebował zachęcać do tego chłopców, wszelkiemi sposobami wypełniali oni to, co powiedział ich wielki przewodnik: „Zjednajcie sobie przyjaciół wśród młodzieży obcych krajów i zachowajcie tę przyjaźń i po skończeniu obozowego życia. Będziemy mieć w ten sposób przyjaciół na całej kuli ziemskiej i wesołość, pokój i dobra wola panować będą między ludźmi. Oto zadanie, jakie stoi przed wami“. Z wielką radością można było widzieć, jak szybko młodzież porozumiała się między sobą, choć często języków swoich nie znali. Ale od czegóż język znaków i mowa oczu? Od czego upominki i podarunki, które wzajemnie wymieniano. Wielkie ognie obozowe wieczorem, przedstawienia teatralne, były niezwykle miłe dla wszystkich, gdyż zapraszały się na nie wzajemnie najróżnorodniejsze narody i popisywały się swojemi najlepszemi pieśniami i zabawami. Wspólne życie harcerzy wymagało niejednej ofiary. Nie wiedziano właściwie z jakiego środowiska kto pochodzi, czy jest ubogi czy bogaty, a pomimo to wszyscy byli braćmi i chcieli chętnie wszyscy sobie nawzajem pomagać i służyć.

W harcerstwie obowiązuje zasada: tylko ten jest prawdziwym harcerzem, kto był już w obozie. Wielki światowy obóz harcerski w Arrowepark był istotnie wielką pedagogiczną szkołą harcerstwa. Przybyli tam najznakomitsi harcerze ze wszystkich krajów, by w ojczyźnie harcerstwa przypatrzyć się prawdziwemu harcerstwu i brać udział w jego życiu. Pod względem pedagogicznym i technicznym było wszędzie tyle do nauczenia się od każdego narodu, chociaż wszędzie panowały te same zasady. Wszędzie jednakowa karność, dzielność, porządek, ofiarność i miłość braterska.

Dla katolików miały także dużą rolę religijne wartości i religijny nastrój obozu. „Religja jest podstawą wszelkiego harcerstwa“, według słów Baden Powella. Choć harcerstwo zorganizowano w sposób międzywyznaniowy, to jednakże wychowanie religijne trzyma się wyznań. W obozie odprawiono codziennie 150 katolickich Mszy św. Wzniosłe wrażenie wywierały katolickie i protestanckie nabożeństwa w niedzielę. Z tej okazji wygłosił też kardynał Bourne swoje harcerskie programowe przemówienie. 15.000 katolickich harcerzy otrzymało wtedy apostolskie błogosławieństwo. Wzruszającem było uroczyste wspólne nabożeństwo w drugą niedzielę w obozie, kiedy tysiące harcerzy przystępowało do Komunji św. Młodzi katoliccy harcerze, przypatrując się katolickiemu życiu innych narodow, jak Francuzów, Belgijczyków, Portugalczyków, Węgrów i innych, zabrali niejeden dobry przykład do ojczyzny. Przewodnicy katolickich harcerzy zbliżyli się do siebie, chociaż ma się rozumieć zachowywano przyjaźń i porozumienie z przedstawicielami wszystkich wyznań.

Wszechświatowy zjazd harcerski zasłużył na swoją nazwę: prawie cały świat miał tam swoich przedstawicieli. Prawdziwie błogosławione to wartości, które znowu między narodowości wsiąkają. Program harcerstwa jest wspaniały. Wierność względem Boga, Kościoła i Ojczyzny. Kardynał Bourne dał wyraz tym wzniosłym myślom w swojem przemówieniu: Z tego właśnie powodu mogą harcerze katoliccy, jeśli będą żyć naprawdę według ducha prawodawstwa harcerskiego, stosując się zawsze do nauk Zbawiciela, — wyświadczyć wielkie usługi harcerstwu i całemu światu.

ZJAZD KATOLICKICH STOWARZYSZEŃ W BELGJI. Niedawno odbył się 56 doroczny kongres Związku katolickich stowarzyszeń i okręgów w Belgji, obejmujący 550.000 członków. Omawiano wszystkie najważniejsze aktualne zagadnienia. Minister finansów Houtard oświadczył, że rząd ma zamiar prowadzić katolicką politykę, to znaczy politykę czysto społeczną. Stronnictwo katolickie musi stać się stronnictwem społecznej pracy. Musi ono przeprowadzić rewizję systemu podatkowego, ze szczególnem uwzględnieniem ogródków dziecięcych, postarać się o zwiększenie liczby zapomóg rodzinnych, jak również o umożliwienie w jak najszerszym zakresie, nabywania tanich mieszkań, oraz zająć się sprawą ubezpieczeń społecznych. W celu podniesienia ogólnego dobrobytu zniżono podatek spadkowy o 50%, zniesiono zaś zaprowadzoną w czasie socjalistycznych rządów nową wysoką opłatę podatkową od dochodów. Dla ochrony rodziny chrześcijańskiej i chrześcijańskiego państwa, należy się postarać o ogólne podniesienie poziomu moralności i o wyszkolenie młodzieży w celu przygotowania jej do walk politycznych w przyszłości. Premjer Jaspar rozpatrując zagadnienie językowe oświadczył, że starać się będzie usilnie o znalezienie takiej formuły, któraby przyniosła krajowi pokój, i od której przyjęcia lub odrzucenia przez przedstawicieli narodu zależałby pokój i szczęście lub zniszczenie lub anarchja. Do Ojca św. wysłano telegram z wyrazami czci i hołdu. (*Das Neue Reich*).

WIARA I NAUKA.

DLACZEGO KOŚCIÓŁ USTANOWIŁ INDEKS.

Do nowego wydania indeksu, które się ukazało z początkiem listopada b. r., napisał kardynał Merry del Val następującą przedmowę:

Wśród biegu wieków znosił Kościół święty niejednokrotnie ciężkie i straszliwe prześladowania i za każdym razem powstawali z jego łona bohaterowie, którzy krwią swoją zatwierdzali wiarę chrześcijańską; obecnie jednak piekło wypowiedziało Kościołowi straszliwszą jeszcze walkę, walkę przewrotną i podstępną, i niebezpieczną, a to mianowicie zapomocą złej prasy. Żadne niebezpieczeństwo nie zagraża bardziej całości wiary i obyczajów i dlatego Kościół święty nie przestaje przypominać chrześcijanom, by się mieli na baczności.

Od początku chrześcijaństwa, chociaż wówczas książki były rzadsze z powodu braku nowożytnych środków publicystycznych, ostrzegała prawowita władza kościelna wiernych przed błędnemi książkami i niemoralnemi. Już Apostoł pogan doprowadził dzięki gorliwym wezwaniom do tego, by neofici z Efezu rzucili publicznie książki przesądne w ogień. (*Dzieje apostolskie* XIX, •19). Za przykładem takiego Nauczyciela pasterze dusz a zwłaszcza Papieże nie szczędzili trudu, by oddalić złą lekturę od dusz odkupionych nie złotem lub srebrem... lecz krwią drogocenną Chrystusa, Baranka bez zmazy (I *list. św. Piotra* 19).

Od soboru nicejskiego, który zabronił czytania dzieła Arjusza, *Thalia*, od papieża Anastazego, który potępił dzieła Oryginesa, dlatego, że „szkodziły bardziej prostaczkom, niż przynosiły pożytek uczonym", od świętego Leona Wielkiego, który zakazał w Rzymie czytania pism manichejskich i nakazał biskupom hiszpańskim, by nie dozwalali na pisma prysciljanów, aż do listu wydanego niedawno przez Kongregację świętego Urzędu przeciwko literaturze zmysłowej i mistyczno-zmysłowej, niepodobna podać choćby tylko pobieżnego zarysu tego wszystkiego co uczyniła Stolica św. przeciwko wydawnictwom obrażającym dogmaty wiary i prawa moralności. Wyliczmy to pokrótce: Święta Kongregacja Indeksu, założona przez świętego papieża Piusa V; Indeks książek zakazanych, ogłoszony na mocy władzy Pawła IV, Piusa IV, Klemensa VIII, Aleksandra VII, Benedykta XIV, Leona XIII; następnie Konstytucja *Sollicita ac provida* nadana przez Benedykta XIV, w czerwcu 1753 r., która podaje metody, według jakich ma się przeprowadzać badanie i potępianie książek; Encyklika *Christianae reipublicae salus,* którą Klemens VIII wydał w listopadzie 1766 roku do wszystkich biskupów, nakazując im „chronić powierzoną ich pieczy trzodę Pana przed lekturą zgubnych książek", Konstytucja *Officiorum ac munerum*, w której wielki Papież Leon XIII ogłosił „Dekrety główne odnoszące się do zakazu i cenzury książek". (Obie Kostytucje *Sollicita ac provida* i *Offi-*

ciorum ac munerum zostały następnie przedrukowane we wszystkich wydaniach Indeksu, aż do najnowszego wydania). Wszystko to świadczy dostatecznie o czujności jaką zachowywała zawsze Rzymska Stolica Apostolska, i o staraniach jakie przedsiębrała zawsze, by według słów nieśmiertelnego Benedykta XIV, „uchronić wiernych przed lekturą książek, które mogłyby zaszkodzić umysłom prostym, lub nie ostrzeżonym i przejąć je mniemaniami i teorjami sprzeciwiającemi się bądź to całości moralnej bądź dogmatom religji katolickiej“.

Kościół nie mógł postępować inaczej, Bóg bowiem uczynił go nauczycielem nieomylnym i pewnym przewodnikiem wiernych, i wyposażył go w tym celu wszelkiemi możliwemi i potrzebnemi środkami i ma on obowiązek oraz i święte prawo bronienia wstępu do owczarni Chrystusa błędom i zepsuciu, w jakiejkolwiekbądź formie się one ukrywają, by naruszyć jej spokój.

Nie należy więc mówić: potępienie złych książek jest pogwałceniem wolności, walką przeciwko światłu prawdy, a Indeks książek zakazanych jest nieustannym zamachem na postępy w literaturze i nauce.

Przedewszystkiem, jak to jest rzeczą oczywistą, nikt silniej niż Kościół katolicki nie podkreśla tej prawdy, że człowiek został uposażony przez Boga wolnością i nikt bardziej od Kościoła nie bronił tego wspaniałego daru bożego, przeciw każdemu ktoby się ważył mu przeczyć lub obniżać jego wartość w jakikolwiek sposób. Tylko umysły zarażone liberalizmem mogą widzieć w wędzidle, nałożonem na swawolę przez prawowitą władzę, naruszenie wolności, jakgdyby człowiek na mocy faktu, że jest panem swoich czynów, był upoważniony do działania zawsze według swoich zachcianek.

W tej sprawie Leon XIII, ten jasny i wielki umysł, napisał te mądre słowa: „Niema nic fałszywszego i nic niebezpieczniejszego, jak twierdzić lub myśleć, że człowiek dlatego, że jest wolny z natury, winien stać poza wszelkiem prawem; gdyby tak było, trzebaby z tego wnosić, że wolność nie ma być poddaną rozumowi, jest zaś absolutną prawdą, że człowiek musi poddać się prawu właśnie dlatego, że jest wolny ze swojej natury“. (Encykl. *Libertas*, 20 czerwca 1888).

W ten sposób widać jasno, że gdy władza prawowita zakazuje pod przymusem rozszerzania błędów doktrynalnych, zawsze szkodliwych zapewne, ale zgubnych w szczególny sposób gdy dotyczą one religji, i gdy usiłuje wycofać z obiegu pisma mogące sprowadzić utratę wiary lub zepsuć dobre obyczaje, nie zwalcza ona bynajmniej wolności, której zadanie polega na wyborze najlepszych środków dla osiągnięcia zbawienia wiecznego, przeciwnie, chroni ją przed błędami, w które słabość ludzka mogłaby ją z łatwością pociągnąć.

Książki niereligijne i niemoralne pisane są niekiedy stylem bardzo pociągającym, poruszają często przedmioty, które podniecają namiętności ciała, lub schlebiają pysze, usiłują zawsze zapomocą zręcznych sztuczek i podstępów wszelkiego rodzaju, opanować umysł i serce nieroztropnych czytelników; jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że Kościół jak matka przewidująca ostrzega przez odpowiednie zakazy swoich wiernych, by nie zbliżali swych warg do kielicha z nęcącą trucizną. Nie z obawy zatem przed światłem

zabrania Stolica św. lektury niektórych książek, ale ze świętego zapału, jakim Bóg ją ożywia i który nie może patrzeć obojętnie na zgubę dusz; wie ona zresztą z doświadczenia, że człowiek, utraciwszy pierwotną sprawiedliwość skłania się silnie ku złemu, a zatem potrzebuje koniecznie opieki i obrony. Zresztą nawet rządy świeckie okazały w ostatnich zwłaszcza czasach, jak bardzo tłumienie złej prasy jest koniecznem dla dobra publicznego i jak bardzo zgadza się to ze słuszną wolnością, i chcąc zabezpieczyć prawa i spokój publiczny odwołały się z surowością nieznaną Kościołowi aż do cenzury zapobiegawczej.

Zresztą, wartość literacka lub naukowa, nawet jeśli jest rzeczywista, nie może usprawiedliwiać rozszerzania książki sprzeciwiającej się religji i zdrowej moralności; w tym wypadku trzebaby przeciwnie nawet użyć tem ostrzejszych środków im wędka błędu jest subtelniejszą, a czar złego bardziej nęcący.

Wielu nie może zrozumieć, a nie-katolicy uważają to jak mówią, za największe nadużycie Kurji rzymskiej że Kościół sprzeciwił się wydawaniu i czytaniu Pisma św. w języku potocznym.

W rzeczywistości zachodzi tu tylko oszczerstwo. W ciągu dwunastu pierwszych wieków lektura Pism świętych była rzeczą zwykłą u chrześcijan, jak świadczą o tem homilje Ojców świętych i przemowy kaznodziejów wieków średnich; a władza kościelna nie usiłowała nigdy temu przeszkodzić. Dopiero po nadużyciach heretyków, zwłaszcza Waldenzów, Albigensów, wiklefitów i wogóle protestantów, (którzy wobec ludności starali się zapomocą świętokradzkich skaleczeń i dowolnych interpretacyj, znaleźć w Biblji to oparcie, którego odmawiała im historja w sposób nieodwołalny), Papieże i sobory były kilkakrotnie zmuszone do uregulowania a nawet niekiedy do zabronienia tłumaczenia Biblji na języki nowożytne. Nikt nie może zaprzeczyć, że wiele herezyj powstało z nadużywania tekstu ksiąg świętych, co oświadczył już św. Augustyn w sposób ogólny: „Herezje, te dogmaty przewrotne, oplątujące dusze i rzucające je w przepaść, powstały tylko dlatego, że Pisma dobre same w sobie, tłumaczono według złych interpretacyj i dlatego, że to co zostało źle zrozumiane w tym tekście, stało się przedmiotem twierdzeń zbyt śmiałych i zuchwałych“. (*Traktat* XVIII o św. Janie I).

Pomimo to nie można powiedzieć, że Kościół bezwzględnie zabronił czytania biblji w językach nowożytnych: wystarczy przypomnieć, że w ciągu siedmdziesięciu lat, które upłynęły pomiędzy wynalezieniem druku, a wydaniem niemieckiego tłumaczenia biblji przez Lutra, rozeszło się przeszło 200 wydań biblij w różnych językach za pozwoleniem Kościoła.

Ci, którzy chcą ludowi dać za pożywienie Pismo św. bez żadnej kontroli, są również zwolennikami wolności badania, które jest zasadą najbardziej bezsensowną i najprzewrotniejszą jaka istnieje. Oni to właśnie, ci fałszywi obrońcy księgi natchnionej, uznający Biblję za jedyne źródło Objawienia boskiego, występują ze swojemi ironicznemi uwagami i swojemi banalnemi obelgami przeciwko rzymskiemu Kościołowi katolickiemu; uwidacznia się jednak jasno, że wśród chaotycznych systemów różnych herezyj, całość kanoniczną Biblji, boskość jej natchnienia, jej nienaruszalną prawdę historyczną i dogmatyczną podaje się każdego dnia bardziej

w wątpliwość a nawet zaprzecza się im otwarcie. I podczas gdy ze wszystkich stron atakuje się Księgi święte, zwłaszcza ci, którzy twierdzą, że znajdują w nich jedyną podstawę prawdziwej wiary i którzy spodziewają się napróżno złączyć na tym punkcie świętym węzłem różnorodne sekty Babilonu a-katolickiego, jedna jedyna potęga temu się opiera i ratuje je przed zagładą, zachowując je nietkniętemi w ich pierwotnej całości: a jest nią Kościół Rzymski, któremu Bóg je powierzył.

Przedstawiliśmy to wszystko w tym celu, by usunąć zarzuty, które dla sposobu w jaki się je przedstawia lub podtrzymuje, mogły wywrzeć pewne wrażenie na niektórych wiernych katolików. Jednakże przemowa ta zwraca się do dobrych synów Kościoła, do tych synów przywiązanych, którzy słuchają chętnie słowa dobrego Pasterza, Jezusa, i jego zastępcy na ziemi, do tych, jednem słowem, którzy wyjąwszy wypadki niezwykłe w których Stolica św. udziela zwykle dyspenzy, przestrzegają ściśle wszystkich przepisów Indeksu, wstrzymując się od czytania i przechowywania książek potępionych w ten lub inny sposób przez Kościół.

W celu ułatwienia im przestrzegania tego wielkiego i ważnego zadania, Ojciec św. Pius XI, wstępując w ślady swoich znakomitych poprzedników, nakazał nowe wydanie Indeksu książek zakazanych, które z poprawkami i uzupełnieniami odpowiedniemi ukazało się obecnie opatrzone jego upoważnieniem apostolskiem.

STWORZENIE CZŁOWIEKA WOBEC WIEDZY WSPÓŁCZESNEJ.

Zagadnieniem powstania życia, a szczególnie powstania człowieka zajmuje się nauka katolicka bardzo wiele. Istnieje niejedno dzieło głębokie, ujmujące to zagadnienie wszechstronnie, zarówno filozoficznie jak przyrodniczo*). Ale choćby się wydawało, że na ten temat powiedziano już wszystko co można powiedzieć, to jednak trzeba nieustannie śledzić zmieniające się ciągle w tej dziedzinie teorje, nieprzyjazne nauce objawionej, których ataków nie należy lekceważyć. Bieg myśli tych teoryj nie jest bowiem bynajmniej ściśle i uczciwie naukowy, twierdzenia zupełnie gołosłowne, nie opierające się na żadnych rzeczywistych dowodach podaje się tam jako pewniki, nie ulegające wątpliwości i buduje na nich gmach „naukowy“, w który ogół bezkrytycznie wierzy, nie badając podstaw, na których się opierają.

Podajemy poniżej w skróceniu artykuł ks. Mélizan, który ukazał się w jednym z ostatnich numerów *Revue Thomiste*, a który analizuje ostatnie z tej dziedziny zebrane hipotezy.

Arystoteles powiedział słusznie: człowiek jest zwierzęciem rozumnem. Rzeczywiście jest on zwierzęciem przez swoje ciało, które różni się od ciała

*) Że wspomnimy choćby tylko niedawno wydane „Życie w świetle nauki i objawienia“ ks. Feliksa Hortyńskiego.

wyższych zwierząt tylko większą doskonałością. Ale czyż z tego powodu ma pochodzić od zwierząt? Mędrzec grecki nie twierdził tego nigdy, i różni się na tym punkcie jak i na wielu innych od tych wszystkich filozofów swej epoki, którzy to twierdzenie podtrzymywali. Ten obłęd naukowy, jak nazywa je dosyć trafnie pewien uczony nowożytny, wyrządził nam wiele złego; wywołał on wiarę w bezbożny dogmat. Jeśli się dziś rzadziej mówi o małpie jako o naszym przodku, to dlatego, że nas to razi, a także może i dlatego, że formuła ta nie jest już dość naukową. Mówi się nam zato o nieznanym przodku, o antropoidzie, którego małpa byłaby tylko dalekim kuzynem; nie uważa się za rzecz pożyteczną podkreślać to niezbyt pochlebne pochodzenie, twierdzi się tylko, że nasz gatunek stanowi chlubny kres Ewolucji Twórczej. Mamy się zgodzić na tę gładką choć słabiutką formułę, gdyż tajemnica naszego pochodzenia zostaje rozwianą.

Doktryna ta znalazła uznanie w świecie. Niektóre umysły na niej jedynie, w chwili obecnej, oparły wiedzę o człowieku i społeczeństwach ludzkich. Myśl wielu z pośród francuskich uczonych, literatów, mężów stanu, tych, których można nazwać „urzędowymi“ jest całkowicie doktryną tą przesiąknięta. W swoich uroczystych przemówieniach, chcąc sławić naprzykład zwycięstwo Francji nad Niemcami i wyciągnąć naukę wynikającą z wojny, mówią oni o obudzeniu się z pierwotnego barbarzyństwa, któremu nie udało się Francję zatopić, twierdzą, że dzięki pracy i woli wszystkich podobny powrót do stanu barbarzyństwa winien stać się rzeczą niemożliwą. Słowa tego rodzaju, którym nie brak wielkości, czyż nie kryją pod szatą retoryczną myśli czysto ewolucjonistycznej?

Z nauki tej uczyniono podstawę nowej moralności, wyższej, podobno od wszystkich poprzednich. Człowiek nie jest już „bogiem upadłym, przypominającym sobie niebiosa” ale szczęśliwym wytworem rozpędu życiowego, (élan vital), a zatem i moralność ostatateczna winna być moralnością wysiłku przeciw wpływom pierwotnym, aby doprowadzić w nas i w innych do coraz większego wyzwolenia pełni panowania ludzkiego. Oto moralność surowa i wzniosła, wynosząca triumf ducha nad ciałem, ucząca lepiej niż Ewangelja, opanowywać zmysły i namiętności. — Zdawałoby się, że otworzono drogę dążeniom ludzkim ku ideałowi sprawiedliwości i dobroci, o czem zresztą tak często jest mowa we współczesnej frazeologji.

Doktryna ta potrzebowała metafizyki i znalazła ją w filozofji Bergsona. „Tajemnicze i uporczywe dążenie ku życiu i ku tej wyższej formie życia, jaką urzeczywistnia typ ludzki, oto podstawa wszystkiego“. Taką jest nauka owego filozofa zawarta w książce, która wywołała wielkie wrażenie, *Ewolucja twórcza*. Od tej chwili odczytaną została zagadka świata: tajemnica naszego początku odsłoniła się przed wszystkimi. Berthelot oświadczył, że świat nie ukrywa już żadnej tajemnicy.

Pierwsze odkrycia antropologji przedhistorycznej, jakkolwiek nikłe i niewyraźne, przyniosły jednak cenne oparcie dla doktryny o pochodzeniu człowieka od zwierzęcia. Wywołały one ogromny zapał wolnomyślicieli. De Mortillet pisał: „Wszystkie religje, bez wyjątku, zastępują obserwację i doświadczenie szalonemi wytworami rozbujałej wyobraźni“. To wszystko jednak co obserwacja złożyła mu w ręce, ograniczało się do bardzo niewielu

rzeczy. Przytem nie obserwował on ściśle, jak mu to później udowodniono. Twierdził mianowicie lekkomyślnie, że grobowce z epoki paleolitycznej nie zawierają żadnego śladu myśli religijnej i wiary w nieśmiertelność duszy. Inny uczony z tej samej szkoły, Huxley, wołał również triumfująco: „Lepiej być udoskonaloną małpą, niż zdegenerowanym Adamem". Niesmaczna to bezbożność, której celem było atakowanie wiary chrześcijańskiej, w tem co ma najbardziej pocieszającego.

Z gwałtownością ataków połączyła się groteskowość pedantyzmu, zwłaszcza u początkujących. Autorowie potępionych podręczników w poszukiwaniu za teorjami usuwającemi wszelką duchowość, usiłowali zgłębić zagadnienie początku człowieka i podać jego rozwiązanie naukowe.

Doktryna o zwierzęcem pochodzeniu człowieka przybrała sobie do pomocy autorytet naukowy. Filozofja pozytywistyczna, wiedza doświadczalna, moralna i metafizyczna, wszystkie powagi miarodajne połączyły się w celu przekonania naszego rozumu. Wobec takiego światła nie pozostaje dla przestarzałego dogmatu o stworzeniu człowieka nic innego jak zniknąć.

Nie można zapoznawać ważności tego rodzaju ataków. Trzeba było na nie odpowiedzieć. Odpowiedziano i odpowiedziano zwycięsko. *Apologetyka naukowa* Duilhe de Saint-Projet powstała z tych napaści. Łatwy to do wzniesienia szaniec, który dał dowody swej pożyteczności. Powiedziano do przeciwników: „Atakujecie wiarę w imię nauki. Wyliczcie dogmaty katolickie, o które mogłyby się rozbić wasze uczone twierdzenia. Jest ich niewiele: Bóg wieczny i stwórca świata, który wydobył z nicości i którym rządzi Swoją Opatrznością; stworzenie człowieka, jego duszy nieśmiertelnej i wolnej; skuteczność modlitwy, możliwość cudu. Zestawmy również bilans trwałych zdobyczy nauki, tyczących się tych prawd. Z jednej strony to co nam podaje do wierzenia urząd nauczycielski Kościoła, nie zaś ta lub owa teza specjalnie droga niektórym zbyt gorliwym jego obrońcom; z drugiej, to co zostało rzeczywiście udowodnione naukowo, lub to co jest w wysokim stopniu prawdopodobne, nie to co podtrzymuje duch systemów o specjalnych koncepcjach o świecie i życiu. Wynik tej konfrontacji jest bardzo prosty. Nie zachodzi tu żaden istotny konflikt; wiara i nauka pozostają na swoich właściwych stanowiskach; nie jest to żadna walka, jest tylko wzajemny szacunek. I nie może być inaczej. Nie może być naprawdę żadnego prawdziwego rozdźwięku, powiada Sobór Watykański, pomiędzy wiarą a nauką. *Nulla unquam inter fidem et rationem vera dissensio esse potest*".

Bez zamiaru narzucania wierzeń nie wymaganych przez urząd nauczycielski Kościoła, dlaczegóżby nie można oświetlić tych zagadnień religijnych, które graniczą z nauką, światłem z naszych własnych ognisk: światłem egzegetycznem, światłem filozoficznem, światłem samych nawet nauk przyrodniczych, światłem wydobytem z analogij wiary? W ten właśnie sposób postępował św. Tomasz z Akwinu i to nadawało tyle uroku i siły jego nauce. „Niema ani jednego dogmatu, mówił de Maistre, ani jednej instytucji Kościoła katolickiego, któreby nie tkwiły swemi korzeniami w głębiach duszy ludzkiej". Tajemnicze to powinowactwo między prawdami wiary a naszym rozumem należy rozbudzić. Dogmat nabiera nowego blasku, gdy

badany sam w sobie, ukazuje się w głębokiej harmonji z najwznioślejszemi poglądami rozumu ludzkiego.

Syntezie racjonalistycznej lub materjalistycznej naszych przeciwników przeciwstawmy syntezę chrześcijańską. „Piękno, powiedział Platon, jest odblaskiem prawdy". Synteza ta jest piękna ponieważ jest prawdziwą, chociaż jest ona piękną tylko dlatego, że jest prawdziwą.

Tradycyjne wierzenia religijne, nawet gdy dogmat nie potrzebuje ich dla swojej ochrony, zasługują na naszą cześć i przywiązanie; trzeba czegoś innego byśmy się od nich wyzwolili, jak pospiesznych uogólnień nazwanych szumnie hipotezą naukową. Naszem zdaniem należy zarówno w imię najzdrowszych reguł egzegezy biblijnej, jak i w imię rozumu naukowego i filozoficznego, bronić starego wierzenia chrześcijańskiego o stworzeniu człowieka z mułu ziemi bez odwoływania się tu do ewolucji.

Pragniemy tu podać trzy twierdzenia:

1. Niema dowodów naukowych na zwierzęce pochodzenie człowieka.

2. Nawet gdyby hipoteza ewolucjonistyczna była prawdziwą, niepodobna stosować jej do ciała ludzkiego.

3. Wielkość przyrodzona i nadprzyrodzona istoty ludzkiej wymaga koniecznie, by przy jej pojawieniu się interweniowała specjalnie Potęga Stwórcza, tak dla ciała jak i dla duszy.

Wiele umysłów współczesnych nie odczuwa wcale potrzeby naukowego i stanowczego udowodnienia pochodzenia człowieka od zwierzęcia. Zadawalają się oni kategorycznemi twierdzeniami Bergsona, Haeckla lub Delage'a.

Bergson, filozof transformizmu, wzywa nas do przekroczenia wiedzy doświadczalnej przez intuicję, tak jak przekracza się jakąś przeszkodę przez żywiołowy rozpęd. A oto co objawia nam intuicja:

„Nasz mózg, nasze społeczeństwo, i nasz język są tylko zewnętrznemi i różnorodnemi oznakami tej samej wyższości wewnętrznej. Głoszą one, każde na swój sposób, chwałę zwycięstwa jedynego i nadzwyczajnego, odniesionego przez życie w pewnej chwili i w pewnym okresie swojego rozwoju. Pozwalają nam one zgadywać, że jeśli z szerokiej odskoczni, na której życie wzięło rozpęd, wszystkie inne stworzenia ustąpiły, uważając położenie jej za zbyt wysokie, człowiek, jedynie człowiek przeskoczył przeszkodę".

Stosując do człowieka swoje prawo biogenetyczne, to prawo ułudne, które nowsze odkrycia naukowe usunęły całkowicie, kreśli Haeckel drzewo genealogiczne naszego zwierzęcego pochodzenia. Trzydzieści dwie form poprzednich, ani jednej mniej, ani więcej i oto jesteśmy złączeni z naszym prototypem, to znaczy z kroplą protoplazmy, kryjącą w sobie całą przyszłość. Wybraźnia i nieco paralelizmu, a nawet jak się zapewnia, sfałszowane rysunki wystarczyły do wzniesienia tego rusztowania najeżonego niezrozumiałemi frazesami gdzie napróżnoby szukać jakiegoś solidnego dowodu naukowego.

Dla Delage'a rzecz ta przedstawia się jeszcze prościej: „Jest się transformistą nie dla dowodów podanych przez nauki przyrodnicze, ale na pod-

stawie własnych przekonań filozoficznych". Jest to twierdzenie śmielsze, ale i bardziej logiczne. Delage nie potrzebuje zbyt wielkich dowodów na nasze pochodzenie zwierzęce; wystarcza mu stwierdzić, że człowiek i pies mają cztery członki, głowę i przewód pokarmowy. Dla udowodnienia tej tezy trzeba nam czegoś innego jak takich zawieszonych w powietrzu twierdzeń, lub igraszek myślowych. Wymagamy faktów licznych, rzeczywistych, dobrze zbadanych, wykazujących istnienie łącznika przyczynowego pomiędzy światem zwierzęcym a człowiekiem. Wyliczmy te, które nam podają by udowodnić zwierzęce pochodzenie człowieka:

1. Wygląd zewnętrzny i podobieństwo człowieka z wyższemi zwierzętami;

2. Fakty paleontologiczne, do których dołączyć można fakty embrjologiczne, fakty atawistyczne i trwałość organów tak zwanych szczątkowych.

3. Fakty znane pod nazwą prehistorji.

Człowiek podobny jest do zwierząt, któż o tem nie wie? Ale któż, w ciągu całej historji ludzkości widział w tem dowód swego zwierzęcego pochodzenia? To podobieństwo nie powinno dziwić nikogo. Nie sprzeciwia się ono w niczem w wyższej naturze człowieka, obdarzonego duszą nieśmiertelną, istocie szlachetnej bezwątpienia, ale pogrążonej przez swoje ciało w naturze zwierzęcej, zmuszonej do czerpania w środowisku w jakiem została umieszczoną, elementów życia cielesnego. Fakt ten nie dziwił dawniej nikogo. Klasyczna definicja człowieka, *zwierzę rozumne*, wyjaśniała wszystko. Dziś trzeba odpowiadać na to groteskowe zapytanie, jakgdyby ono narzucało się w sposób bezwzględny: „Jeśli człowiek nie pochodzi od antropoida lub od małpy, dlaczegóż jest do nich podobny"?

Odpowiedź jest łatwą. Żyjąc w tych samych warunkach kosmicznych co zwierzęta, człowiek, nie będący czystym duchem, musi posiadać organizm, podobny do ich organizmu. Musi się on rodzić, rosnąć, rozwijać, poruszać, działać i rozmnażać; musi czerpać ze świata materjalnego elementy swojego poznania zmysłowego i umysłowego. Zastanawiając się nad tem, musi się dojść do przekonania, że spełnianie wszystkich tych funkcyj domaga się organów i członków podobnych do organów zwierzęcych, przyrządów pokarmowych i oddechowych, systemu nerwowego, mózgu i zmysłów, czyli organizmu zdolnego uczynić człowieka podobnym do innych stworzeń żyjących, które go otaczają, a zarazem i najdoskonalszym z nich.

Wznioślejszą jednak jest jednolitość planu organicznego, takiego, jaki powziął Stwórca, a z którego powstała piękność tego świata życia. Człowiek miał być szczytem i uwieńczeniem ogólnej harmonji. Jest on kresem pewnej serji, szczytem drabiny, kwiatem pnia o nieskończenie bogatych gałęziach. Stanowi on dopełnienie ewolucji, nie realnej ale idealnej.

Nie można zapoznawać wyższości jego budowy anatomicznej. Wielkość mózgu, sposób jego rozwoju, postawa prostopadła, wielkość zarysu twarzy, wielki palec u ręki, budowa nogi i ręki, czynią z niego istotę uprzywilejowaną. Kiedy się rozpatrzy jedną za drugą wszystkie kości, mięśnie, naczynia krwionośne, nerwy, organa zmysłów, i wszystko to co składa się na to arcydzieło, jakiem jest głowa człowieka, musi się uznać fakt cudownego

przystosowania tej istoty wybranej w ogólnym planie anatomicznym, który przejawia się również w wyższych zwierzętach. Czegóż to dowodzi? Że człowiek wyszedł ze świata zwierzęcego? Bynajmniej. Wyjaśnia się wszystko, gdy się przyjmie, że istnieje plan ewolucji idealnej, i że Bóg, stwarzając człowieka, dostosował się do tego planu. Człowiek jest kresem tej ewolucji. Stwarzając człowieka, Bóg uwzględniał ten plan ogólny, do którego ta wybrana istota należy przez swoje ciało, i którą wszystko inne przygotowuje i przyzywa jako swoje ostateczne uwieńczenie. Na człowieku zatrzymuje się ewolucja idealna; wydaje się, że nie mogło już powstać nic bardziej doskonałego. Przekroczenie granic tego organizmu znaczyłoby cofnięcie się do form niższego rzędu. Tego rodzaju myśli wypowiada wielki przyrodnik Agassiz: „Anatomja mogłaby według mego mniemania wykazać, że człowiek stanowi ostateczny wyraz pewnej serji, poza którą niema już możliwości materjalnej dalszego postępu, w planie, w którym królestwo zwierzęce zrealizowało się całkowicie".

Człowiek zjawia się jako zwiastun nowego królestwa. Przez swoją naturę, jeśli rozważa się go w całej pełni i doskonałości jego istoty, wznosi się on wysoko ponad inne zwierzęta, zwłaszcza nad ssaki, najwięcej zbliżone do niego budową anatomiczną. Podobieństwo jest jednak tylko czysto zewnętrzne; przekracza on świat zwierzęcy wzniosłością swojej istoty. Czyż nie w ten sposób wznoszą się jedne królestwa przyrody nad inne? Zwierzę ma w sobie coś ze świata roślinnego, ale przekracza ten świat życiem zmysłów. Człowiek, łącząc w sobie oba tamte światy, przez duszę rozumną i wolną, wyzwala się z życia niższego, tworząc nowe królestwo, to które stawia go nieco niżej od aniołów, według pięknych słów Pisma świętego: *Minuisti eum paulo minus ab Angelis.*

Ale ten argument nie będzie miał znaczenia dla naszych współczesnych uczonych. Dla nich rozum to tylko dalszy ciąg instynktu, myśl nie różni się od obrazu i tak rozpada się zapora położona pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Bierze się pod uwagę w człowieku tylko przejawy jego życia fizjologicznego i niższego życia psychicznego i nie znajduje się w nim niczego coby go odróżniało od zwierzęcia.

Badanie takie nie jest jednak zupełne. „Zoologja, powiada słusznie ks. Wasmann T. J., słynny przyrodnik niemiecki, — nie jest jedyną nauką, do której należałoby się udawać chcąc rozstrzygnąć kwestję pochodzenia człowieka. Błąd polega na tem, że nie należy rozpatrywać człowieka jakim jest, ale takim, jakim powinien być, z punktu widzenia czysto zoologicznego, to znaczy jako prawdziwe zwierzę".

Jeśli człowiek nie pochodzi od antropoida, dlaczego jest do niego podobny? Na to pytanie, więcej niż nieodpowiednie, możemy odpowiedzieć. Zapewne, jest podobieństwo, ale i wyższość, transcendencja, różnica istotnościowa, które nie pozwalają na to, by to szlachetne stworzenie otrzymywało życie przez pochodzenie od zwierząt, gdyż istota żyjąca może przekazywać tylko to co sama posiada. A jeśli dziedzictwo zwierzęce nie mogło obdarzyć człowieka jego bogatą naturą, mógł on ją otrzymać tylko od Boga.

C. d. n.

w swoim gatunku, jak to słońce i ten księżyc. W ten sam zaś sposób wyosabnia umysł bierny gatunki, czy jest jeden umysł bierny czy jest ich więcej; lecz nie w ten sam sposób powielają się one w jednym gatunku. Jest więc obojętnem, odnośnie do aktualnej poznawalności idej poznawczych przyjętych w umyśle biernym, czy jest jeden umysł bierny we wszystkich, czy jest ich więcej.

Podobnie. Umysł bierny, według powyższego Komentatora, jest ostatni w porządku substancyj rozumnych, których według niego jest więcej. Nie można też zaprzeczyć, by niektóre z powyższych substancyj nie poznawały tych rzeczy, które poznaje umysł bierny, formy bowiem, jak on sam mówi, rzeczy spowodowanych przez ruch sfer, są w poruszających sferami. Wynika więc znowu, że chociaż umysł bierny jest jeden, form poznawczych jest wiele w różnych rozumach.

Chociaż zaś powiedzieliśmy, że idea poznawcza, przyjęta w umyśle biernym nie jest tem co się rozumie, lecz tem czem się rozumie, to jednak nie usuwa się tego, by rozum przez pewną refleksję rozumiał sam siebie i swoje rozumienie, i ideę, przez którą rozumie. Rozumienie zaś swoje rozumie dwojako: jednym sposobem szczegółowo, rozumie bowiem, że teraz rozumie, drugim sposobem ogólnie, gdy rozumuje o naturze samego rozumienia. Stąd też i rozum i ideę poznawczą rozumie w ten sam sposób dwojako: i poznając że istnieje, oraz posiada ideę poznawczą, a to znaczy poznawać szczegółowo; i rozważając naturę swoją i naturę idei poznawczej, co znaczy poznawać ogólnie. I tym sposobem zajmują się nauki rozumem i rzeczami poznawalnemi.

Z tego zaś co powiedziano, widać także jasno rozwiązanie trzeciego argumentu. Powiedzenie bowiem, że wiedza w uczniu i nauczycielu jest ta sama co do liczby, jest częściowo prawdziwe, a częściowo nie jest prawdziwe. Jest ona bowiem jedną co do liczby odnośnie do tego co się wie, nie jest zaś jedną co do idej poznawczych, któremi się wie, ani też odnośnie do samego nawyku wiedzy. A jednak nie musi nauczyciel powodować w uczniu wiedzy w ten sam sposób

jak ogień rodzi ogień. Inny bowiem jest sposób bycia tych rzeczy, które rodzi natura, a inny tych, które rodzi sztuka. Ogień mianowicie rodzi ogień z natury swej, sprowadzając materję z możności do czynu swej formy; nauczyciel zaś powoduje wiedzę w uczniu sposobem sztuki, na to bowiem istnieje sztuka dowodząca, którą Arystoteles podaje w księdze *Posterioribus*, dowód bowiem jest to *sylogizm powodujący wiedzę* (I *Anal. Poster.*).

Należy jednak wiedzieć, że według tego, co uczy Arystoteles w VII *Metaph.*, są pewne sztuki, w których materja nie jest jakimś pierwiastkiem czynnym, wywołującym skutek sztuki, jak to widać w sztuce budowniczej; niema bowiem w drzewie i kamieniu jakiejś czynnej siły, pobudzającej do wybudowania domu, lecz tylko bierna zdatność. Jest zaś pewna sztuka, w której materja jest pewnym czynnym pierwiastkiem, pobudzającym do wytworzenia skutku sztuki, jak to widać w sztuce lekarskiej, w ciele chorem bowiem istnieje pewien czynny pierwiastek, prowadzący do zdrowia. I dlatego nigdy natura nie powoduje skutku sztuki pierwszego rodzaju, lecz powstaje on zawsze ze sztuki, tak jak wszelki dom jest dziełem sztuki. Skutek zaś sztuki drugiego rodzaju powstaje i od sztuki i od natury bez sztuki, wielu ludzi bowiem odzyskuje zdrowie działaniem natury, bez sztuki lekarskiej. W tych rzeczach zaś, które mogą powstać i ze sztuki i z natury, *sztuka naśladuje naturę* (II *Phys.*), gdy ktoś bowiem choruje z powodu zimna, natura uzdrawia go przez ciepło. Stąd i lekarz, gdyby go miał leczyć, uzdrawia go przez ciepło. Do tej sztuki jest zaś podobną sztuka nauczania. W tym bowiem, którego się uczy, istnieje czynny pierwiastek prowadzący do wiedzy, mianowicie rozum i te rzeczy, które się rozumie z natury, mianowicie pierwsze zasady. I dlatego zdobywa się wiedzę dwojako: i bez nauki, przez odkrycie, i przez naukę. Nauczający więc w ten sposób zaczyna nauczać, jak odkrywca rozpoczyna swe odkrycie, przedkładając mianowicie rozważaniu ucznia zasady, które uczeń zna, gdyż *wszelka nauka powstaje na podstawie wiedzy istniejącej uprzednio* (I *Poster*),

i wyprowadzając wnioski z tych zasad i przedkładając przykłady zmysłowe, z którychby powstały w duszy ucznia obrazy zmysłowe, potrzebne do zrozumienia. A ponieważ zewnętrzne działanie nauczającego niczegoby nie zdziałało, gdyby nie było wewnętrznego pierwiastka wiedzy, który posiadamy od Boga, dlatego wśród teologów się mówi, że *człowiek uczy dopomagając zewnętrznie, Bóg zaś działając wewnętrznie*; podobnie jak się mówi, że lekarz gdy uzdrawia jest *pomocnikiem natury*. Tak więc nauczyciel powoduje wiedzę w uczniu nie czynnością naturalną, lecz sztuką, jak powiedziano.

Oprócz tego, skoro powyższy Komentator przyjmuje, że nawyk wiedzy jest w umyśle biernym jako w podmiocie, jedność umysłu biernego w niczem nie przyczynia się do tego, by była jedna co do liczby wiedza w nauczycielu i uczniu. Jasnem jest bowiem, że umysł bierny nie jest ten sam w różnych ludziach, skoro jest materjalną możnością. Ten argument niczęgo więc, z jego stanowiska mówiąc, nie dowodzi.

ROZDZIAŁ LXXVI.

ŻE UMYSŁ CZYNNY NIE JEST SUBSTANCJĄ ODDZIELONĄ, LECZ CZEMŚ NALEŻĄCEM DO DUSZY.

Na podstawie tego można wnioskować, że i umysł czynny nie jest jeden u wszystkich, jak to też przyjmuje Aleksander i Avicenna, którzy nie twierdzą, by umysł bierny był jednym dla wszystkich.

Skoro bowiem działający i przyjmujący stoją we wzajemnym do siebie stosunku, to każdemu doznającemu musi odpowiadać właściwy mu czynnik. Umysł bierny przyrównuje się do czynnego jako właściwy mu doznający lub przyjmujący; umysł czynny bowiem ma się do niego jak sztuka do materji, jak powiedziano (III *de Anima*). Jeśli więc umysł bierny jest czemś należącem do duszy ludzkiej, co się mnoży według wielości osobników, jak to wykazano (R. LXXIII), to umysł czynny będzie także takim, a nie jednym dla wszystkich.

Oprócz tego. Umysł czynny nie aktualizuje idej poznawczych w ten sposób, by przez nie rozumiał, zwłaszcza jako substancja oddzielona, skoro nie jest w możności, lecz w ten sposób, by przez nie rozumiał umysł bierny. Czyni je więc tylko takiemi, jakich potrzebuje do rozumienia umysł bierny. Czyni je zaś takiemi jakim jest sam, wszelki bowiem czynnik sprawia skutek podobny sobie. Rozum czynny stoi więc w pewnej proporcji do umysłu biernego, a tak skoro umysł bierny jest częścią duszy, umysł czynny nie będzie substancją oddzieloną.

Co więcej. Tak jak materję pierwszą udoskonalają formy naturalne, będące poza duszą, tak umysł bierny udoskonalają formy aktualnie rozumiane. Lecz formy naturalne zostają przyjęte do materji pierwszej nietylko przez działanie jakiejś substancji oddzielonej, lecz także przez działanie formy należącej do tego samego rodzaju, mianowicie formy istniejącej w materji, jak naprzykład to ciało zrodzone jest z formy istniejącej w tych ciałach i tych kościach, jak tego dowodzi Arystoteles (VII *Metaph.*). Jeśli więc umysł bierny jest częścią duszy, a nie substancją oddzieloną, jak tego dowiedziono, to umysł czynny, którego działaniem stają się idee w nim poznawalne, nie będzie substancją oddzieloną, lecz pewną czynną władzą duszy.

Podobnie. Platon przyjął, że wiedzę w nas powodują *Idee*, które jak twierdził, są pewnemi substancjami oddzielonemi, któremu to twierdzeniu sprzeciwia się Arystoteles w I *Metaph.* Jest zaś rzeczą jasną, że wiedza nasza zależy od umysłu czynnego jako pierwszej podstawy. Jeśli więc umysł czynny jest pewną oddzieloną substancją, nie byłoby żadnej, albo tylko mała różnica między tem twierdzeniem, a twierdzeniem Platona, które Arystoteles odrzuca.

Dalej. Jeśli umysł czynny jest pewną substancją oddzieloną, musi jego działanie być ciągłe a nie przerywane, albo przynajmniej należy powiedzieć, że nie zostaje nawiązywane i przerywane według naszej woli. Czynnością umysłu czynnego jest zaś sprawiać, by obrazy zmysłowe stały się aktual-

nie rozumianemi. Będzie to więc czynił albo zawsze, albo nie zawsze. Jeśli nie zawsze, nie będzie mimo to tego czynił wedle naszej woli. Rozumiemy zaś aktualnie, gdy obrazy zmysłowe stają się aktualnie rozumianemi; musimy więc albo zawsze rozumieć, albo aktualne rozumienie nie jest w naszej możności.

Oprócz tego. Substancja oddzielona stoi w tym samym stosunku do wszystkich obrazów zmysłowych istniejących we wszystkich ludziach; podobnie jak słońce stoi w jednym i tym samym stosunku do wszystkich barw. Rzeczy zmysłowe zaś tak samo odczuwają uczeni i nieuczeni, a zatem w jednych i drugich istnieją te same obrazy zmysłowe. Podobnie więc u jednych i drugich staną się poznawalnemi przez umysł czynny, jedni i drudzy rozumieją więc w ten sam sposób.

Można zaś powiedzieć, że umysł czynny sam w sobie działa zawsze, lecz że obrazy zmysłowe nie zawsze stają się aktualnie poznawalnemi, lecz tylko wtedy, gdy są do tego przysposobione. Przysposabia je zaś do tego czyn władzy myślenia, a posługiwanie się tą władzą leży w naszej mocy. I dlatego aktualne rozumienie jest w naszej mocy. I z tego także powodu się zdarza, że nie wszyscy ludzie rozumieją to, czego obrazy zmysłowe posiadają; nie wszyscy bowiem mają odpowiednio zaktualizowaną władzę poznawczą, lecz mają ją tylko ci, którzy są wykształceni i do tego przyzwyczajeni.

Wydaje się zaś, że ta odpowiedź nie jest zupełnie wystarczającą. To przysposobienie bowiem do rozumienia, które jest dziełem władzy myślenia, musi być albo przysposobieniem umysłu biernego do przyjęcia form poznawczych, wypływających z umysłu czynnego, jak mówi Avicenna; albo też muszą być przysposobione obrazy zmysłowe, by się stały aktualnie poznawalnemi, jak powiadają Averroes i Aleksander. Pierwsza zaś z tych możliwości nie wydaje się odpowiednią. A to dlatego, że umysł bierny z samej swej natury jest w możności do aktualnych idej poznawczych; stąd przyrównuje się go do nich jak coś przeźroczystego do światła lub do czegoś barwnego. To zaś, w naturze czego leży przyj-

mowanie jakiejś formy, nie potrzebuje dalszego przysposobienia do tej formy; chyba, że w nim może istnieją skłonności przeciwne, jak naprzykład materja wody zostaje przysposobioną do formy powietrza przez usunięcie zimna i gęstości. Niema więc niczego w umyśle biernym, coby mogło przeszkodzić przyjęciu jakiejkolwiek idei poznawczej; idee poznawcze nawet rzeczy przeciwnych nie są bowiem sobie przeciwne w umyśle, jak tego dowodzi Arystoteles w VII *Metaph.*, skoro jedno jest racją poznawania drugiego. Fałsz zaś, który się przydarza w sądzie rozumu łączącego i rozdzielającego, pochodzi nie stąd, że w umyśle biernym istnieją pewne rzeczy rozumiane, lecz stąd, że mu brak pewnych rzeczy. Umysł bierny sam w sobie nie potrzebuje więc jakiegoś przysposobienia do przyjęcia idej poznawczych, wypływających od umysłu czynnego.

Oprócz tego. Barwy, które światło czyni aktualnie widzialnemi, napewne wyciskają swe podobieństwo na przeźroczystem, a co za tem idzie, na wzroku. Gdyby więc same idee poznawcze oświecone umysłem czynnym nie wyciskały swych podobieństw na umyśle biernym, lecz go tylko przysposabiały do przyjmowania, nie przyrównywałoby się obrazów zmysłowych do umysłu biernego, jak barw do wzroku, jak twierdzi Arystoteles (III *de Anima*).

Podobnie. Według tego nie byłyby obrazy zmysłowe same przez się koniecznemi do rozumienia, a co za tem idzie i zmysły nie byłyby potrzebne same przez się, lecz tylko przypadłościowo, jakoby podniecając i przysposabiając umysł bierny do przyjmowania. Jest to zdanie Platona, a sprzeciwia się porządkowi powstawania sztuki i nauki, który przyjmuje Arystoteles w I *Metaph.* i w ostatniej księdze *Poster.*, mówiąc, że *ze zmysłu powstaje pamięć, z wielu wspomnień doświadczenie, z wielu doświadczeń powszechne ujęcie, które jest podstawą nauki i sztuki.* — Zgadza się zaś to stanowisko Avicenny z tem, co mówi o powstawaniu rzeczy w przyrodzie. Twierdzi bowiem, że wszystkie niższe czynniki tylko przysposabiają przez swoje czynności materję do przyjmowania form, które spływają od

oddzielonego umysłu czynnego na odnośne materje. Stąd też z tego samego powodu przyjmuje, że obrazy zmysłowe przysposabiają umysł bierny, a formy poznawcze płyną od substancji oddzielonej.

Podobnie zaś, jeśli się przyjmie, że umysł bierny jest substancją oddzieloną, nie wydaje się słusznem, by władza myślenia przysposabiała obrazy zmysłowe do tego, by się stały aktualnie poznawalnemi i poruszały umysł bierny. Wydaje się, że zgadza się to ze stanowiskiem tych, którzy powiadają, że czynniki niższe przysposabiają tylko do ostatecznej doskonałości, a ostateczna doskonałość pochodzi od czynnika oddzielonego; i sprzeciwia się to zdaniu Arystotelesa w VII *Metaph*. Nie wydaje się bowiem, by dusza ludzka miała do rozumienia mniej doskonały stosunek, niż niższe rzeczy w naturze do właściwych sobie działań.

Co więcej. Szlachetniejsze skutki w tych niższych rzeczach powodują nietylko czynniki wyższe, ale także wymagają czynników swojego rodzaju: *człowieka bowiem rodzi słońce i człowiek* (II *Phys.)*. I podobnie widzimy w innych zwierzętach doskonałych, że pewne niższe zwierzęta rodzą się tylko z działania słońca, bez czynnego początku od swojego rodzaju, jak to widać u stworzeń zrodzonych z rozkładu. Rozumienie zaś jest najszlachetniejszym skutkiem, który istnieje w tych niższych tworach. Nie wystarcza więc przypisywać je dalszemu czynnikowi, jeśli nie przyjmuje się także czynnika bliższego. — Ten argument jednak nie odnosi się do Avicenny, przyjmuje on bowiem, że każde zwierzę może się zrodzić bez nasienia. (*De Natura Animal.*).

Dalej. Czynnik poznaje się przez zamiar skutku. Dlatego też zwierzęta zrodzone z rozkładu nie pochodzą z zamiaru natury niższej, lecz tylko wyższej, gdyż pochodzą tylko od czynnika wyższego; z tego powodu mówi Arystoteles w VII *Metaph.*, że są skutkiem przypadku. Zwierzęta zaś, które powstają z nasienia, są zamierzone przez naturę wyższą i niższą. Ten zaś skutek, mianowicie abstrahowanie form poznawczych od obrazów zmysłowych, leży w naszym za-

miarze, nietylko w zamiarze dalszego czynnika. Należy więc w nas przyjąć jakiś bliższy pierwiastek takiego skutku. Tym zaś jest umysł czynny. Nie jest on więc substancją oddzieloną, lecz jakąś władzą naszej duszy.

Podobnie. W naturze każdego poruszającego istnieje wystarczający pierwiastek dla jego naturalnego działania; a jeśli to działanie polega na czynności, posiada ta natura pierwiastek czynny, jak to jasno widać we władzach duszy wegetatywnej u roślin; jeśli zaś to działanie polega na doznawaniu, posiada ta natura pierwiastek doznający, jak to widać we władzach czuciowych u zwierząt. Człowiek zaś jest najdoskonalszym z pośród wszystkich niższych poruszających. Jego zaś właściwem i naturalnem działaniem jest rozumienie, nie dokonuje się ono zaś bez pewnego doznawania, o tyle, że rozum doznaje czegoś od przedmiotu poznawalnego; nie dokonuje się i bez czynności, o ile rozum sprawia, że rzeczy poznawalne w możności stają się poznawalnemi w czynie. Musi więc właściwy pierwiastek obu, mianowicie umysł czynny i umysł bierny, istnieć w naturze człowieka, a żaden z nich nie może co do bytu być oddzielony od duszy człowieka.

Dalej. Jeśli umysł czynny jest pewną substancją oddzieloną, jest rzeczą jasną, że przewyższa on naturę człowieka. Działanie zaś, które człowiek wykonuje jedynie mocą jakiejś substancji nadprzyrodzonej, jest działaniem nadprzyrodzonem; jak naprzykład czynienie cudów i proroctwa, i tem podobne rzeczy, które ludzie wykonują z daru bożego. Skoro więc człowiek mógłby rozumieć tylko mocą umysłu czynnego, to jeśli umysł czynny jest pewną substancją oddzieloną, wynikałoby stąd, że rozumienie nie jest działaniem naturalnem dla człowieka. I tak nie możnaby określać człowieka jako *inteligentnego* albo *rozumnego*.

Oprócz tego. Każda rzecz działa tylko przez jakąś władzę, która w niej istnieje formalnie; stąd Arystoteles w II *de Anima* wykazuje, że to, przez co żyjemy i czujemy, jest to forma i czyn. Lecz obie czynności, mianowicie umysłu biernego i umysłu czynnego są człowiekowi właściwe; abstrahuje

on bowiem od obrazów zmysłowych, i przyjmuje do umysłu rzeczy aktualnie poznawalne; nie doszlibyśmy bowiem inaczej do poznania tych czynności, gdybyśmy ich w sobie nie doświadczyli. Muszą więc pierwiastki, którym się przypisuje te czynności, mianowicie umysł bierny i czynny, być pewnemi władzami, istniejącemi w nas formalnie.

Jeśliby się zaś powiedziało, że powyższe czynności przypisuje się człowiekowi odnośnie do tego, że umysł bierny i czynny się z nami łączą, jak mówi Averroes, to wykazano już powyżej, że jeśli zetknięcie się umysłu biernego z nami jest pewną substancją oddzieloną, za jaką on to uważa, nie wystarcza to, byśmy przez nią rozumieli. Podobnie także rzecz się ma z umysłem czynnym. Przyrównuje się bowiem umysł czynny do idej poznawczych, przyjętych w umyśle biernym, jak sztukę do form sztucznych, które sztuka wytwarza z materji, jak to widać u Arystotelesa w III *de Anima*. Formy sztuki zaś nie wynikają z czynności sztuki, lecz tylko z podobieństwa formalnego; stąd i podmiot tych form nie może przez tego rodzaju formy wykonywać czynności pracownika. A zatem i człowiek, przez to, że są w nim idee poznawcze, zaktualizowane przez umysł czynny, nie może wykonywać działania umysłu czynnego.

Co więcej. Wszystko, co może rozpocząć właściwe sobie działanie tylko przez to, że je porusza zewnętrzny pierwiastek, zostaje raczej poruszone do działania, niż samo się porusza. Stąd zwierzęta nierozumne raczej zostają poruszane do działania, niż same się poruszają, gdyż każde ich działanie zależy od zewnętrznego poruszającego pierwiastka; zmysł bowiem, poruszony przez zewnętrzny przedmiot zmysłowy działa na wyobraźnię, i tak po porządku postępuje we wszystkich władzach, aż do władz poruszających. Działaniem zaś właściwem człowiekowi jest rozumienie, którego pierwszym pierwiastkiem jest umysł czynny, ten zaś powoduje idee poznawcze, a te w pewien sposób oddziaływują na umysł bierny *), który zaktualizowany, porusza wolę. Jeśli więc umysł

*) a quibus patitur intellectus possibilis.

czynny jest jakąś substancją poza człowiekiem, to całe działanie człowieka zależy od pierwiastka zewnętrznego. Nie będzie więc człowiek sam siebie poruszał, lecz będzie poruszany przez coś innego. I w ten sposób nie będzie panem swych czynności, ani nie będzie zasługiwał na pochwałę czy naganę i zniknie wszelka nauka moralności i współżycie społeczne, co jest niedorzecznością. Umysł czynny nie jest więc substancją od człowieka oddzieloną.

ROZDZIAŁ LXXVII.

ŻE NIE JEST RZECZĄ NIEMOŻLIWĄ, BY UMYSŁ BIERNY I CZYNNY SCHODZIŁ SIĘ W JEDNEJ SUBSTANCJI DUSZY.

Wydawałoby się może komuś rzeczą niemożliwą, by jedna i ta sama substancja, mianowicie substancja naszej duszy, była w możności do wszystkich przedmiotów poznawalnych, co należy do umysłu biernego, i by je aktualizowała, co należy do umysłu czynnego; skoro żadna rzecz nie działa o ile jest w możności, lecz o ile jest aktualną. Stąd się nie wydaje, by umysł czynny i bierny mogły się schodzić w jednej substancji duszy.

Jeśli zaś ktoś należycie rzecz rozważy, nie wynika stąd nic nieodpowiedniego, ani trudnego. Nic bowiem nie przeszkadza, by jakaś rzecz była w stosunku do drugiej pod pewnym względem w możności, a pod pewnym względem w czynie, jak to widzimy w przyrodzie: powietrze bowiem jest wilgotne aktualnie, a suche w możności, ziemia zaś naodwrót. Podobnie można zaś porównać duszę rozumną do obrazów zmysłowych. Dusza bowiem rozumna posiada aktualnie coś, do czego obraz zmysłowy stoi w możności; a jest w możności do tego, co w obrazach zmysłowych znachodzi się aktualnie. Substancja duszy ludzkiej posiada bowiem niematerjalność, i jak wynika z tego co powiedziano (R. LXVIII), posiada stąd naturę rozumną, taką jest bowiem każda sub-

stancja niematerjalna. Z tego zaś jeszcze nie wynika, by się w sposób określony upodobniała do tej lub owej rzeczy, czego potrzeba na to, by dusza nasza tę lub ową rzecz poznała w sposób określony, wszelkie poznanie odbywa się bowiem według upodobnienia rzeczy poznanej w poznającym. Pozostaje więc sama dusza rozumna w możności do określonych podobieństw rzeczy poznawalnych przez nas, a temi są natury przedmiotów zmysłowych. A te określone natury przedmiotów zmysłowych przedstawiają nam obrazy zmysłowe. Te obrazy zmysłowe nie doszły jeszcze jednak do bytu umysłowego, skoro są podobieństwami rzeczy zmysłowych, także co do warunków materjalnych, będących własnościami indywidualnemi, a także istnieją w organach materjalnych. Nie są więc aktualnie poznawalne umysłem. A jednak, ponieważ w tym a tym człowieku, którego podobieństwo przedstawiają obrazy zmysłowe, należy przyjąć naturę powszechną, ogołoconą ze wszystkich wyosabniających warunków, są te obrazy poznawalne w możności. Tak więc mają one poznawalność w możności, chociaż są zdeterminowane aktualnie jako podobieństwa rzeczy. W duszy rozumnej było zaś na odwrót. Istnieje więc w duszy rozumnej władza czynna odnośnie do obrazów zmysłowych, która je czyni aktualnie poznawalnemi; i tę możność duszy nazywa się *umysłem czynnym*. Jest w niej także władza, która jest w możności do określonych podobieństw rzeczy zmysłowych i jest to możność *umysłu biernego*.

Różni się jednak to, co znachodzimy w duszy, od tego co znachodzimy w czynnikach naturalnych. Tam bowiem jedna rzecz jest w możności do czegoś tym samym sposobem, którym w drugiem znachodzi się aktualnie; materja powietrza jest bowiem w możności do formy wody tym samym sposobem, którym istnieje w wodzie. I dlatego ciała w przyrodzie, mające tę samą materję, wzajemnie na siebie w tym samym porządku działają i odbierają działanie. Dusza rozumna nie jest zaś w możności do podobieństwa rzeczy będących w obrazach zmysłowych tym samym sposobem, którym one

są w obrazach; lecz sposobem, według którego owe podobieństwa zostają podniesione do czegoś wyższego, że mianowicie zostają oderwane od wyosabniających warunków materjalnych, przez co stają się aktualnie poznawalne. I dlatego działanie rozumu czynnego w obrazie zmysłowym wyprzedza przyjmowanie umysłu biernego. I stąd najważniejszej czynności nie przypisuje się obrazom zmysłowym, lecz rozumowi czynnemu. Z tego powodu mówi Arystoteles (III *de Anima*), że przyrównuje się go do umysłu biernego, jako *sztukę do materji*.

Zupełnie podobnym przykładem byłoby, gdyby oko, wraz z tem, że jest przeźroczyste i przyjmuje barwy, miało tyle światła, żeby mogło czynić barwy widzialnemi aktualnie; jak naprzykład powiadają, że niektóre zwierzęta światłem swych oczu wystarczająco oświecają sobie przedmioty, i z tego powodu w nocy widzą więcej a w dzień mniej; oczy bowiem mają słabe, gdyż porusza je słabe światło a razi je silne światło. W naszym umyśle podobnem temu jest to, że *do tych rzeczy, które są najoczywistsze, ma się jak oko sowy do słońca* (*Metaph*). Stąd słabe światło rozumu, które nam jest naturalne, wystarcza nam do rozumienia.

Że zaś naturalne dla naszej duszy światło rozumu wystarcza do pobudzenia działania umysłu czynnego, zobaczymy jasno rozważywszy konieczność przyjęcia umysłu czynnego. Widzieliśmy bowiem, że dusza jest w możności do przedmiotów umysłowych, tak jak zmysł do przedmiotów zmysłowych; jak bowiem nie zawsze czujemy, tak też nie zawsze rozumiemy. Platon zaś przyjął, że te przedmioty poznawalne, które rozumna dusza ludzka rozumie, są same przez się poznawalne, mianowicie są to *idee*, stąd nie potrzebował przyjmować umysłu czynnego odnośnie do przedmiotów poznawalnych. Gdyby zaś to było prawdą, wynikałoby stąd, że im bardziej jakieś rzeczy są same przez się poznawalne, tem bardziej my je rozumiemy. To zaś jest oczywiście fałszywe; bardziej są bowiem dla nas poznawalne te rzeczy, które są bliższe zmysłom, chociaż same w sobie one są

mniej poznawalne. I to pobudziło Arystotelesa do przyjęcia, że te rzeczy, które są dla nas poznawalne, nie są jakiemiś rzeczami poznawalnemi same przez się, lecz że się stają poznawalnemi przez rzeczy zmysłowe. Stąd musiał przyjąć władzę, którąby to czyniła. I władzą tą jest umysł czynny. Na to więc przyjmuje umysł czynny, by uczynić przedmioty poznawalne proporcjonalnemi do nas. To zaś nie przewyższa sposobu naturalnego nam światła umysłowego. Stąd nic nie przeszkadza, by przypisywać działalność umysłu czynnego temu światłu naszej duszy, zwłaszcza, że Arystoteles umysł czynny przyrównuje do światła (III *de Anima*).

ROZDZIAŁ LXXVIII.

ŻE NIE BYŁO TO ZDANIEM ARYSTOTELESA, IŻ UMYSŁ CZYNNY JEST SUBSTANCJĄ ODDZIELONĄ, LECZ RACZEJ ŻE JEST ON CZEMŚ NALEŻĄCEM DO DUSZY.

Ponieważ wielu przyjmuje powyższe zdanie, (R. LXXVI), wierząc, że było ono zdaniem Arystotelesa, należy dowieść na mocy własnych słów Arystotelesa, że on nie twierdzi o umyśle czynnym, aby umysł ten był substancją oddzieloną.

Powiada on bowiem po pierwsze (III *de Anima*), że *tak jak w każdej naturze istnieje coś jakby materja w każdym rodzaju, a to jest w możności do wszystkiego, co podpada pod ten rodzaj; a druga przyczyna jest jakby przyczyną sprawczą, która sprawia, że wszystko co podpada pod ten rodzaj ma się tak, jak się ma sztuka do materji, tak też trzeba, by w duszy były te różnice. I tego rodzaju* (mianowicie co w duszy jest jakby materją) *jest rozum* (bierny), w którym *wszystkie rzeczy stają się poznawalne. Tamten zaś*, który w duszy jest jakby przyczyną sprawczą, *jest to rozum, którym wszystko czynimy* (mianowicie aktualnie poznawalnem), to jest rozum czynny, *który jest jakby sprawnością *)*, a nie

*) habitus.

jakby możnością. W jaki zaś sposób nazywa umysł czynny *sprawnością*, tłumaczy, dodając, że jest *niejako światłem, w pewien bowiem sposób światło sprawia, że barwy w możności stają się aktualnie barwami*, o ile mianowicie sprawia, że się stają aktualnie widzialnemi; przypisuje się to zaś w stosunku do przedmiotów umysłowych umysłowi czynnemu.

Z tego widać jasno, że umysł czynny nie jest substancją oddzieloną, lecz raczej czemś należącem do duszy; wyraźnie bowiem mówi, że umysł bierny i czynny są *różnicami* duszy i że są *w duszy*. Żaden z nich więc nie jest substancją oddzieloną.

Dalej. Argument jego dowodzi tego samego. W każdej bowiem naturze, w której się znachodzi możność i czyn, istnieje coś jakgdyby materja, co jest w możności do wszystkiego, co należy do tego rodzaju, i coś co jest na sposób czynnika, który sprowadza możność do czynu, jak naprzykład w dziełach sztuki mamy sztukę i materję. Lecz dusza rozumna jest pewną naturą, w której znachodzi się możność i czyn, gdyż czasami rozumie aktualnie, a czasami rozumie w możności. Jest zatem w naturze duszy rozumnej coś na sposób materji, co jest w możności do wszystkich rzeczy poznawalnych, i to nazywamy *umysłem biernym;* i jest coś na sposób przyczyny sprawczej, co aktualizuje wszystko i to nazywamy *umysłem czynnym*. Obydwa zatem rozumy, według dowodu Arystotelesa istnieją w naturze duszy i nie jest on co do bytu czemś oddzielonem od ciała, aktualizowanego przez duszę.

Co więcej. Arystoteles mówi, że umysł czynny jest *jak sprawność, która jest światłem*. Sprawności zaś nie oznacza się jako czegoś, co istnieje samo przez się, lecz jako coś, co należy do posiadającego ją. Nie jest więc umysł czynny jakąś substancją istniejącą osobno, sama przez się, lecz jest czemś należącem do duszy ludzkiej.

Nie rozumie się jednak dosłownie Arystotelesa tak, jakoby sprawność była skutkiem umysłu czynnego, tak, by sens był: Czynny umysł sprawia, że człowiek rozumie

wszystko, co jest jakby sprawnością. *To bowiem jest definicją sprawności*, jak mówi tamże Komentator Averroes, *że posiadający ją, przez nią rozumie to, co mu jest właściwe, sam ze siebie i kiedy chce, bez tego, by potrzeba w nim było czegoś zewnętrznego*. Wyraźnie bowiem przyrównuje do sprawności nie samą rzecz uczynioną, lecz *rozum, przez który wszystko czynimy*.

Nie należy jednak także rozumieć, by umysł czynny był sprawnością, w ten sposób w jaki sprawność jest w drugim gatunku jakości, o czem niektórzy mówili, że umysł czynny jest to sprawność pierwszych zasad*). Ta ostatnia bowiem wzięta jest od przedmiotów zmysłowych, jak tego dowodzi Arystoteles w II *Poster*., i w ten sposób musi być skutkiem umysłu czynnego, którego rzeczą jest aktualizować rozumienie obrazów zmysłowych, które są rozumiane w możności. Lecz przyjmuje się sprawność jako coś przeciwstawionego *brakowi i możności*, podobnie jak wszelką formę i czyn można nazwać sprawnością. Wynika to stąd, iż mówi, że umysł czynny jest sprawnością, tak *jak światło jest sprawnością*.

Następnie dodaje, że *ten umysł*, mianowicie czynny *jest oddzielony i niezmieszany i niedoznający i substancją aktualnie istniejącą*. Z tych czterech zaś właściwości, które przypisuje umysłowi czynnemu, dwie przypisał powyżej wyraźnie umysłowi biernemu, że mianowicie jest *niezmieszany* i że jest *oddzielony*. Trzecią właściwość, mianowicie że jest *niedoznający* rozróżnił: wykazuje bowiem najpierw, że nie jest doznającym na sposób zmysłu, a następnie wykazuje, że przyjmując *doznawanie* szeroko, jest doznającym, o ile jest w możności do przedmiotów umysłowych. Czwartej zaś właściwości zupełnie odmawia umysłowi biernemu, mówiąc, że był *w możności do przedmiotów poznawalnych, i żaden z tych przedmiotów nie był aktualnym przed poznaniem*. Tak więc w dwóch pierwszych własnościach schodzi się umysł bierny z umysłem czynnym, w trzeciej częściowo się zgadzają a częściowo się różnią, w czwartej zaś zupełnie się różni umysł czynny od biernego. Tych czterech właściwości umysłu czynnego dowodzi jednym

*) habitus principiorum.

argumentem, dodając: *Zawsze bowiem szlachetniejszem jest czynne od doznającego, i początek* (to znaczy czynny) *od materji*. Powyżej bowiem mówił, że umysł czynny jest na sposób przyczyny sprawczej, a bierny na sposób materji. Z tego pośredniego zdania wynikają dwie pierwsze właściwości, w ten sposób: „Czynnik jest szlachetniejszy od doznającego i od materji. Lecz umysł bierny, który jest na sposób doznającego i materji, jest oddzielony i niezmieszany, jak tego powyżej dowiedziono. Tembardziej więc umysł czynny". Reszty tych właściwości w ten sposób się dowodzi przez to zdanie środkowe: „Czynnik jest w tem szlachetniejszy od doznającego i od materji, że się go do niego przyrównuje jako czynnik i byt aktualny do doznającego i bytu w możności. Umysł bierny jest zaś w pewien sposób doznającym i bytem w możności. Umysł czynny jest więc czynnikiem niedoznającym, i bytem aktualnym". — Jasnem jest zaś, że z tych słów Arystotelesa nie można wnioskować, by umysł czynny był jakąś substancją oddzieloną; lecz że jest *oddzielony* w ten sam sposób, w jaki powyżej to mówił o umyśle biernym, mianowicie, że *nie posiada organu*. — Że zaś mówi, iż jest *substancją istniejącą aktualnie*, nie sprzeciwia się to temu, co powyżej wykazano (R. LXXVII), że substancja duszy jest w możności.

Następnie dodaje: *Wiedza gdy jest aktualną, utożsamia się z rzeczą*. Tutaj Komentator tłumaczy, że umysł czynny różni się od biernego; w umyśle czynnym bowiem tem samem jest rozumiejący i rzecz rozumiana, inaczej zaś jest w umyśle biernym. — To zaś oczywiście sprzeciwia się zamiarowi Arystotelesa. Powyżej bowiem temi samemi słowami mówił o umyśle biernym, że jest on *poznawalnym tak jak rzeczy poznawalne; w tych rzeczach bowiem, w których niema materji, tem samem jest rozum i rzecz rozumiana, nauka bowiem spekulatywna i przedmiot spekulacji są tem samem*. Widać bowiem jasno, że przez to, iż umysł bierny o ile rozumie aktualnie utożsamia się z tem co rozumie, chce wykazać, że umysł bierny jest rozumiany tak jak i inne przedmioty rozumiane. A właśnie przedtem mówił, że umysł bierny *jest w pewien sposób przed-*

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.